

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Władysław Zawistowski

Dobry adres

Sztuka telewizyjna

Sopot, czerwiec 2002

Osoby:

EWA GROSSMAN,

około pięćdziesiątki; pewna siebie, światowa, zdecydowana – te wszystkie określenia, niewiele zazwyczaj znaczące w spisie postaci tym razem powinny zostać potraktowane na serio, gdyż to sama EWA jest osobą jak najbardziej serio, nawet jeśli świadomie teatralizuje swoje zachowania;

DOROTA DREWICZ,

dwudziestopięcioletnia mężatka; „gdzieś” pracuje, „coś tam” zaocznie studiuje. To „gdzieś” i „coś” są niedookreślone, gdyż jest to aktywność na miarę możliwości i ambicji DOROTY, pod każdym względem przeciętnych. A jednak DOROTA ma w sobie „coś” jeszcze; przytłumioną lecz nie uśpioną osobowość.

WALDEK DREWICZ,

jej mąż, trochę po trzydziestce; niedokończone studia, nieokreślone zajęcia, nieokielznane ambicje; autorowi nieco przykro to stwierdzić, ale nie pisał on tej sztuki z zamiarem obrony WALDKA DREWICZA...

REMEK,

brat DOROTY, trzydziestopięcioletni inżynier, dotąd pływający, teraz szuka szczęścia na łądzie;

ANIELA KOBIEŁOWA,

Sąsiadka DREWICZÓW, osiemdziesięcioczeroletnia emerytowana bibliotekarka, wdowa od osiemnastu lat; znacznie bardziej skomplikowana, niżby na to wskazywało jej prostolinijne obejście;

MECENAS TRZUSKOLASKI,

doradca prawny EWY ROSSMAN, sześćdziesięcioletni, bardzo reprezentacyjny;

Oraz w scenach retrospektywnych:

ANNELISE WÜRTZHOFFER

MAJOR SAWICKI

JEGO ŻONA

DZIEWCZYNKA

PORUCZNIK DRATWA

MILICJANT

DOCENT GOLDFARB

IRENA GOLDFARB

SEKRETARZ WALIGÓRA

MAŁGOSIA WALIGÓRA

ROMEK

LEKARZ

DWAJ MILICJANCI

Miejsce akcji:

mieszkanie Doroty i Waldka Drewiczów na najwyższym piętrze kamienicy z przełomu XIX i XX w., w atrakcyjnym punkcie dużego portowego miasta. Jednak to tylko adres jest atrakcyjny, samo mieszkanie znacznie mniej. Mieści się w oficynie potężnej kamienicy z frontonem wychodzącym na ruchliwą ulicę. W kamienicy mieści się wiele Bardzo Ważnych Urzędów, ale w oficynie przetrwało trochę komunalnych mieszkań, po części wykupionych, po części nie. Ich okna wychodzą na boczną, spokojną uliczkę i miejski park. Cicho tu i spokojnie.

Nasze mieszkanie mieści się na najwyższym czwartym piętrze, prawie pod dachem, przez co pełno w nim bokówek i różnych zakamarków, ale mało „powierzchni użytkowej”. Składa się z trzech pokoi, które dla uproszczenia będziemy nazywali Dużym, Lewym i Prawym. Większość akcji toczy się oczywiście w Dużym Pokoju, do którego prowadzi z klatki niewielki korytarz. Na lewo z korytarza – drzwi do kuchni, obok – łazienka. Mieszkanie jest bardzo zaniedbane i od niepamiętnych czasów nie remontowane.

Wszystko zatem – podłogi, drzwi, okna, karnisze, pawlacze, szafy ubraniowe, urządzenie bokówek, przetrwało w niezmienionym kształcie co najmniej od lat trzydziestych, a może i dłużej. Zapewne stało się tak dlatego, że żaden z lokatorów nie mieszkał tu na tyle długo, by zdążyć cokolwiek zmienić. Umeblowanie powinno być przeciętne, w miarę dostatnie, ale nie nowoczesne. Wręcz przeciwnie – niektóre meble powinny sprawiać wrażenie, jakby stały tu od roku 1907, w którym zbudowano tę kamienicę. Niezbędne elementy wyposażenia to: kredens, komoda, dwa-trzy fotele, stół, sofa. Ściany przynajmniej częściowo wyłożone starą boazerią dębową.

Na wprost drzwi wejściowych mieszkania Drewiczów – drzwi do mieszkania starej Kobielowej, jedynej sąsiadki na najwyższym piętrze.

Czas akcji:

Akcja sztuki toczy się współcześnie, w dużym mieście gdzieś na polskim wybrzeżu.

Scena 1

(niekonieczna, można zacząć od 2)

Nakładające się na siebie obrazy, nieco zamglone, może czarno-białe. Chyba powinny się różnić od scen „współczesnych”. To ważne, gdyż ta sekwencja obrazów z czołówki to równocześnie pierwsze wprowadzenie widza w nurt retrospektywny.

Obraz pierwszy:

mała dziewczynka w oknie na poddaszu, patrzy w dół, w stronę parku.

Obraz drugi:

spojrzenie z perspektywy dziewczynki – alejką parkową oddala się okutana płaszczami i szalikami staruszka, ciągnąc za sobą wózek dziecięcy wypełniony tobołkami. To ANNE LISE WÜRTZHOFFER. Jest chmurno, wiatr zacina deszczem. Chwilami nie widać nawet haseł wymalowanych białą olejną farbą na murze parku, w perspektywie: MIN NIET! i ŚMIERĆ FASZYSTOM! Staruszka skręca w lewo, ginie z oczy dziewczynki.

Napisy czołówki.

Obraz trzeci:

ta sama alejka parkowa dzisiaj, ale nie od razu jest to oczywiste. W miejscu alejki, gdzie wcześniej skręciła staruszka pojawia się EWA GROSSMAN. Idzie w stronę kamienicy.

Obraz czwarty:

w tym samym oknie na poddaszu stara KOBIELOWA. Tkwi w tym samym miejscu i pozie, w którym przed pięćdziesięcioma siedmioma laty siedziała mała dziewczynka. Patrzy w dół, na nadchodzącą EWE GROSSMAN.

Scena 2

Mieszkanie DREWICZÓW. DOROTA, częściowo ubrana do wyjścia (wieczorowe ciuchy, lekki makijaż) krąży po mieszkaniu. Głośne pukanie do drzwi. DOROTA nie słyszy, bo właśnie wyszła do bocznego pokoju. Ponowne pukanie.

DOROTA (*krzyczy*)

Otwarte!!!! Dobrze, że jesteś nareszcie.

Drzwi otwierają się, wchodzi EWA GROSSMAN. Staje w progu, rozgląda się ciekawie.

DOROTA (*z sąsiedniego pomieszczenia*)

Przez ciebie się spóźnimy, zobaczysz, Waldek... Na dzień dobry będzie obciach i znowu nie dostaniesz roboty. A w ogóle to zapnij mi suknię.

Na końcówce tej kwestii DOROTA wchodzi do Dużego Pokoju w rozpiętej wyjściowej sukience. Na widok uśmiechniętej EWY płoszy się i cofa.

EWA (*z ogromną pewnością siebie*)

Jeśli mogę zastąpić pana Waldemara, to służę uprzejmie...

Podchodzi do DOROTY i zdecydowanym gestem zapina jej suknię.

EWA

Przepraszam, ale krzyczała pani „Otwarte!” tak zachęcająco, że nie miałam innej możliwości...

DOROTA (*zmieszana*)

To ja przepraszam, byłam pewna, że to mąż nareszcie wraca z miasta.

EWA (*z troską*)

Spiesz się pani?

DOROTA

No, właściwie tak... (*mimo woli zaczyna się EWIE tłumaczyć*) Mamy jechać na jakieś spotkanie... no ale Waldka ciągle nie ma, a na dodatek wziął samochód, więc sama pani rozumie... (*nagle się reflektuje*) jak to bywa. A czym mogę służyć?

EWA

Poszukuję państwa Sumińskich?

DOROTA (*nieco zdziwiona*)

Sumińskich?... Zaraz, coś mi się jarzy... (*zastanawia się*) Byli tu chyba jacyś Sumińscy przed nami, jeszcze za czasów komuny...

EWA

Jak za komuny – to pani nie może ich pamiętać.

DOROTA (*nie rozumie*)

Jasne, byłam za mała... Zresztą ja wtedy tutaj w ogóle nie mieszkałam... To mieszkanie mąż kupił kilka lat temu, właściwie przypadkowo...

EWA

Rozumiem, że nie od Sumińskich?

DOROTA

Oczywiście, że nie... (*zastanawia się*) Z tego co wiem, to oni wyemigrowali do Australii. Czasem przychodziły jakieś listy, więc je odnosiłam na pocztę, a tam jedna znajoma mi powiedziała, że prywatnie to ona wie, że oni emigrowali, ale służbowo pocztę i tak musi przekazywać. Wie pani jak to u nas jest. Normalne...

EWA (*stanowczo, nawet nad potrzebę*)

Nie wiem, jak to jest (*akcentuje*) u was. Dla mnie to absurdalne.

DOROTA

Pani... nie jest z Polski? Mówi pani doskonale... (*uśmiecha się*)

EWA (*ucina*)

Od dwudziestu lat mieszkam w Nowym Jorku. A po polsku mówię na pewno lepiej niż większość tutejszej populacji.

DOROTA

Waldek... to znaczy mój mąż wciąż myśli o Ameryce. Normalna obsesja. Mówi, że tylko tam można rozwinąć skrzydła.

EWA (*nieco oschle*)

Przedtem trzeba je mieć.

DOROTA (*zmieszana*)

No tak... na pewno. Zresztą Waldek już tam był, nawet sporo zwiedził... ale jakoś nigdzie się nie zaczepił. Może skrzydła miał za krótkie...

EWA

I co? Tutaj lepiej?

DOROTA (*nie ma ochoty o tym mówić*)

No wie pani... przecież to tak trudno porównać... Dla pani to jest pewnie regularny skansen, ale my staramy się tu żyć jak ludzie. Chociaż nie zawsze nam wychodzi...

EWA (*autorytatywnie*)

W Ameryce też patentów na szczęście nie rozdają, ale po miesiącu spędzonym w kraju widzę, że beznadzieja i gnuśność są tu nadal upartymi endemitami. Jak wszy, machorka, kalosze, bimber i kiszona kapusta. Brrr... to dziwaczne, że jeszcze pamiętam takie słowa?

DOROTA (*nie podoba jej się ten tekst, zgrywa się*)
Jaka szkoda, że nie przyjechała pani zimą!

EWA (*ostrożne zdziwienie*)
Dlaczego?

DOROTA
Zobaczyła by pani na ulicach pijane białe niedźwiedzie, oczywiście w kaloszach... Nie przesadzajmy... Tu jest po prostu inaczej.

EWA (*kręci głową*)
Pod tym „inaczej” kryje się na ogół „gorzej”!

DOROTA (*odcina się*)
Czyli jednak – inaczej, no nie? Z definicji. Nie chcę się z panią kłócić, ale czasami „inaczej” jest więcej warte niż „lepiej”.

EWA
Wiem... a „być” jest ważniejsze niż „mieć”. Są kraje, gdzie powtarza się to z lubością. Ale to pomylenie pojęć, dziecko. Przekona się pani sama, to przyjdzie z wiekiem. Jest tylko jeden standard jakości wszystkiego – od chleba po demokrację, i od sexu do biznesu. A powoływanie się na inność to ustępstwo na rzecz własnej słabości.

DOROTA (*uśmiecha się blado*)
A ja jednak mam swoje zdanie... Bo widzi pani... (*waha się*) Waldek, mój mąż, tak krążył po tej Ameryce, krążył, wydawał forszę od dziadków, a jednak się nie zahaczył... I nawet tych amerykańskich standardów ze sobą nie przywiózł. Tyle tylko, że zaczął się kapać codziennie.

EWA
To już sukces! A na Amerykę widać okazał się za słaby...

DOROTA
A skąd miałby brać siłę taki sobie mały facecik stąd, którego zawsze zmuszano do ustępstw – już od pieprzonej enerdownskiej spacerówki, i zasyfiałej szkoły, gdzie zawsze były zatkałe kible, aż do jakiejś głupiej pracy i wiecznego czekania na lepsze czasy?

EWA (*rozgląda się po mieszkaniu, zmienia temat tonem swobodnej towarzyskiej konwersacji*)
Ale przynajmniej macie państwo całkiem wygodny ten kąt do czekania. Stare budownictwo, solidne, ale trochę przyciężkie.

DOROTA (*niechętnie*)

No tak, kamienica dość ponura, ale za to cicho, park obok... To co z tymi Sumińskimi? Mogę pani jakoś pomóc?

EWA

Chyba nie ma takiej potrzeby... (*zastanawia się*) Cóż, państwo Sumińscy, również postanowili nie czekać biernie, a samemu ścigać swój los... (*rozgląda się*) A dom stoi, jak stał. I niewiele się w nim pewnie zmieniło od czasów, gdy pan inżynier zaczął marzyć o kangurach?

DOROTA

Nic się nie zmieniło... My tylko pomalowaliśmy, bo... bezustanny, by nie powiedzieć (*mocno akcentuje*) endemiczny brak gotówki uniemożliwił nam realizację śmiałych planów remontowych. Jeszcze jedno ustępstwo... A część listów do Sumińskich była z Ameryki... Może od pani?

EWA

Moje ustępstwa nie posunęły się aż tak daleko.

DOROTA

A po Sumińskich mieszkał tu niejaki Walusiak, taki „wesoly biznesmen”, może pani o nim słyszała?

EWA (*oficjalnie*)

Niestety, nie miałam przyjemności.

DOROTA

Przyjemności to z nim nikt nie miał. Ten Walusiak uwielbiał kupować. Jak miał kasę, to kupował wszystko naraz: sklepy, mieszkania albo fermy drobiu. To miały być super inwestycje, ale jakoś nic nie wychodziło, no i potem Walusiak wszystko po kolei wyprzedawał. Za pół ceny, byle szybko. Wpadł w takie tarapaty, że musiał sprzedać nawet to ostatnie mieszkanie, w którym sam mieszkał. No i sprzedał nam je za pół ceny. Podobno, za pół. Okazyjnie. Przynajmniej tak mówi mój mąż.

EWA

A pani nie zna szczegółów?

DOROTA

Dlaczego nie, znam... Podobno Walusiak, kiedy już oddał nam klucze, pojechał prosto stąd do psychiatryka. Już dawno wyrobił sobie żółte papiery, więc był właściwie nietykalny. To była swego czasu głośna historia, może pani słyszała?

EWA

Nie, nie słyszałam, ale mam nadzieję, że ten jegomość przebywa nadal w jakimś zakładzie zamkniętym?

DOROTA

A skąd... Zjawił się tu jakoś z rok temu i zostawił swoje zamiary na wszelki wypadek. Całkiem do rzeczy wyglądał. Nawet się odpał w tym szpitalu. Zaraz poszukam.

DOROTA krząta się, szukając kartki z adresem w kredensie; EWA przechadza się po mieszkaniu, uważnie je oglądając. W pewnym momencie kilkakrotnie puka w ścianę.

EWA (*niespodziewanie*)

Własność hipoteczna, oczywiście?

DOROTA

Nie wiem, czy Waldek to załatwił... A właściwie dlaczego panią tak kręci to mieszkanie? Proszę sobie luknąć, jeśli ma pani ochotę.

EWA (*wstaje, zaczyna się przechadzać*)

Luknąć? A rozumiem... Uroczy amerykańizm... (*do siebie*) Coś jak koszerna MakŚwinia...

DOROTA (*znajduje kartkę*)

Właściwie to powinnam się już mocno poganiać, jeśli mamy zdążyć.

EWA

Już uciekam, racja. Ale... przecież pani i tak nie wyjdzie bez Waldka, prawda? Może pani zadzwoni do niego na komórkę?...

DOROTA

Bez sensu... rachunek i tak niezapłacony...

EWA (*z modulowaną nadekspresją*)

Więc nie ma z nim kontaktu? Okropne! No i jak tu wychodzić samemu? Ale tutaj też smutno, w tej pustej kamienicy. Jak w grobowcu...

DOROTA (*oschle*)

Proszę, tu jest adres Walusiaka...

Wyciąga w jej stronę kartkę z adresem, ale EWA nie wykonuje najmniejszego gestu.

EWA

Proszę się nie trudzić. Nie interesuje mnie ani Walusiak z psychiatryka, ani Sumińscy z Australii. (*po pauzie*) Prawdę powiedziawszy, interesuje mnie to mieszkanie.

DOROTA (*zdumiona*)

Aż tak się pani spodobało?

EWA

Powiedziałam, że mnie interesuje, a nie, że mi się podoba. Prawdę powiedziawszy, to tak sobie, nie za bardzo... (*czysto grzecznościowo*) A pani jak się tu mieszka?

DOROTA

Właściwie fajnie. To dobry adres. Śródmieście, ale cicho, park blisko, sklepy też, dworzec. Może nocą jest trochę ponuro, bo pod nami całe piętra biur są całkiem puste. Waldek żartuje, że tam straszy święty Biurokracy.

EWA (*nie słucha*)

Dużo państwo zapłaciliście Walusiakowi?

DOROTA (*spięta*)

Nie rozumiem, dlaczego pani pyta? Izba Skarbowa? Komornik?

EWA (*śmieje się radośnie*)

Za moich czasów była jeszcze Inspekcja Robotniczo-Chłopska... Czy mam ci, dziecko, pokazać swój paszport?

DOROTA

Proszę pani, jeśli Waldek... jeśli mój mąż... zrobił jakieś długi, albo ktoś ma coś na niego, to proszę nie ściemniać, tylko rozmawiać ze mną otwartym tekstem, dobrze?

EWA (*śmieje się*)

Ależ dziecko, niech pani się uspokoi. Po prostu chcę kupić to mieszkanie. Ale wcale nie dlatego, że pani mąż ma długi.

DOROTA (*niepewnie*)

Kiedy... ono nie jest na sprzedaż.

EWA

Moja droga, wszystko jest na sprzedaż, to tylko kwestia ceny. I dlatego pytam, ile za nie daliście?

DOROTA

Już mówiłam, że nic nie sprzedajemy... (*po pauzie*) Ale dobrze, powiem pani... Mąż kupował, jak dostał spadek po dziadkach, a trochę mu jeszcze zostało, jak wrócił z tej swojej rajzy po Ameryce... I nawet nie kupował po to, żeby tu mieszkać, tylko chciał sprzedać z zyskiem, ale potem tak jakoś wyszło. Zresztą tej jego kasy nie starczyło, musiałam jeszcze sprzedać swoją kawalerkę.

EWA (*niecierpliwie*)

Nieważne, ceny się zmieniają. Teraz idą w dół... (*zdecydowanie*) Mam następującą propozycję: mieszkania w tej części miasta kosztują 3000 zł za metr, przynajmniej teoretycznie, bo trudno dostać taką cenę... Tu jest prawie osiemdziesiąt metrów...

DOROTA (*zaskoczona*)
Siedemdziesiąt siedem...

EWA
Jeśli już chcemy być drobiazgowe, to dokładnie siedemdziesiąt osiem i pół.

Od tego momentu EWA zaczyna mechanicznie, ale szybko kreślić wszystkie cyfry w małym notesie, który wyjmuje z torebki – robi to biegle, jak doświadczony pośrednik w handlu nieruchomościami.

DOROTA
Sorry, skąd pani wie, jaki tu jest metraż?

EWA
Powiedzmy, że z doświadczenia. Zakładam, że tu jest osiemdziesiąt metrów... razy trzy tysiące, to dwieście czterdzieści tysięcy. Ja daję trzysta na rękę w gotówce. Trzy miliardy na stare pieniądze. Za ten stan, jaki tu jest. Proszę się dobrze zastanowić, bo to wyjątkowa okazja, a ja nie mam czasu. Muszę wracać do Nowego Jorku.

DOROTA (*nieco bezradna*)
Już powiedziałam, że to mieszkanie nie jest na sprzedaż.

EWA
Ależ dlaczego, moja droga? Co panią łączy akurat z tym miejscem? Przecież pani się tu nie urodziła, ani nie wychowała, prawda? To tylko ką... jak pani to powiedziała... „do czekania na lepsze czasy”. A po czekać? Lepsze czasy trzeba prowokować, nęcić... A pani nie może wyjść z tego bunkra przeciwlotniczego. Chyba, że do starej Kobielowej... Tu nie ma sąsiadów, same biura i biurokraci, setki urzędników, setki migających ekranów komputerów, br... zimą to musi być ponure...

DOROTA (*przybita*)
Skąd pani to wszystko wie?

EWA
Patrzę, widzę... zresztą nie trzeba widzieć, żeby wiedzieć...

EWA podchodzi do okna i nagłym gestem odsłania stopy, które uwalniają chmury kurzu; za oknami rzeczywiście rozbłyska ekranami komputerowych monitorów przeciwległa ściana biurowca.

EWA (*domyślnie*)
Nigdy pani nie odsłania tych stóp?

DOROTA

Bardzo rzadko... Wolę swoją elektryczność niż cudzą.

EWA

No i co to za miejsce do mieszkania? O, to nie jest wieża świętych godów, niech pani mi wierzy!

DOROTA (*stanowczo*)

To nie pani sprawa, proszę przestać mnie męczyć! (*EWA chce coś powiedzieć, ale DOROTA jej nie pozwala*) A po polsku to może mówi pani bez błędów, ale nie moim językiem.

EWA (*z emfazą*)

Przeżyłaś kiedyś swoje święte gody, dziecko? Gdyby tak było – nie przeczyłabyś! A jeśli nie, to uciekaj stąd i szukaj ich spełnienia... To nie są tylko staroświeckie słowa.

DOROTA

Ładnie to pani recytuje, ale proszę się nie wtrącać w moje życie. Gody godami... a życie to strasznie dużo zwyczajnych malutkich dni, i godzin jak ten kurz... (*macha rękami, kurz rozwiewa się*) I one wszystkie są tutaj, siedzą w każdym kącie... A ile się pogubiło...

EWA

Teraz ja nie rozumiem pani języka... Mury nie mają żadnej treści – ani sentymentalnej, ani duchowej. Za to mają swoją wartość materialną. Co prawda Walusiakowi inwestycja nie wyszła, ale przecież Waldek też chciał szybko obrócić lokalem? Więc może wyjdzie, co? Interes bez ryzyka.

DOROTA (*oschle*)

Zaczynam żałować, że tak szczerze z panią rozmawiałam. Żadne inwestycje mnie nie interesują i w ogóle skończmy tę rozmowę.

EWA

Jasne. (*wstaje*) Tylko proszę bardzo – niech pani powtórzy moją propozycję mężowi. I proszę pamiętać, że bardzo się spieszę.

DOROTA (*prawie niegrzecznie*)

Na pewno wszystko powtórzę mężowi.

EWA

Świetnie. Jutro się z wami skontaktuję. Tu jest moja wizytówka - proszę.

DOROTA (*czyta*)

Ewa Grossman. Jestem Dorota Drewicz.

EWA

Wiem, dziecko, widziałam tabliczkę na drzwiach. No, pójdę już... (*zatrzymuje się na chwilę, stukając w ścianę*) A mury są nadal mocne, zdrowe... (*podnosi na moment do góry, jakby*

mechanicznie, obrazek wiszący obok drzwi) No i rzeczywiście dobry adres... Do widzenia. Wróć jutro.

Trzask wyjściowych drzwi. Zamyślona DOROTA wyciąga z szuflady kredensu kalkulator i zaczyna coś ze skupieniem obliczać.

Scena 3

Donośne pukanie, prawie równocześnie otwierają się drzwi wejściowe. Wchodzi WALDEK, dwa kroki za nim REMEK.

WALDEK

Ahoj, na pokładzie!

DOROTA

Waldek! Jesteś nareszcie! Cześć Remek, strasznie dawno cię nie widziałam. Na długo przyplynałeś?

REMEK *(całuje ją przelotnie w policzek)*

Cześć siostrzyczko. Mam nadzieję, że na zawsze.

DOROTA

Przepraszam cię, Remek, że jestem taka wkurzona. Ten koleś miał być w domu dwie godziny temu. Idziemy na imprezę do faceta, który może mu dać pracę, ale Walduś oczywiście się spóźni i będzie po ptakach.

WALDEK

Pieprz to, Dorota, nigdzie nie jedziemy. Spotkałem Remka i zagadaliśmy się przy piwie, ale nie żałuj, kochana, bo mamy świetny pomysł na interes.

DOROTA

Po ostatnim zostaliśmy z tysiącem krasnali ogrodowych. No i rybka kwaśna. Teraz też tak będzie. Remek za miesiąc zwieje na morze, a ty zostaniesz z jakąś kaszaną.

REMEK

Ja ci wszystko spokojnie wytłumaczę. To czysta sprawa.

DOROTA

Dobrze, możemy nigdzie nie iść. Zresztą musimy pogadać. Siadaj, Remek... A ty, Waldek, powiedz teraz co to była za baba?

WALDEK *(odrobinę niespokojnie)*

Ależ jaka baba, kochanie?

DOROTA

No ta... *(sięga po wizytówkę)* Ewa Grossman z Nowego Jorku...

WALDEK *(nagle zrozumiał, węszy)*

Czekaj... minęliśmy jakąś kobietę na dole. Perfumy doskonale... To musiała być ta sama. (*znów węszy*)

DOROTA

Więc jej nie znasz?

WALDEK

Ależ daję słowo, że nie. Przysięgam.

REMEK (*śmieje się*)

Ja też przysięgam. Minęła nas bez słowa.

WALDEK

Czegoś ci babsko nagadało?

DOROTA

O co w tym chodzi, to ja nie czytam. (*stanowczo*) I mam nadzieję, że ty też nie... Ona chce kupić nasze mieszkanie.

WALDEK

Przecież nie dawaliśmy ogłoszenia.

DOROTA (*agresywnie*)

Chyba, że ty dałeś, a mnie zapomniałeś powiedzieć?

REMEK (*zdumiony*)

Chcecie... sprzedać chatę?

WALDEK

Temat jest dla mnie całkowicie nowy, ale ja jestem otwarty na wszystkie tematy.

REMEK

To chcecie sprzedać, czy nie?

DOROTA

Ależ nie chcemy! I to jej powiedziałam.

WALDEK

A co ona na to?

DOROTA

Ona na to, że wszystko jest na sprzedaż i że to tylko kwestia ceny...

WALDEK

Proszę bardzo – zdeterminowany negocjator!

REMEK

No i powiedziała swoją cenę?

DOROTA

Trzysta tysięcy. Ale natychmiast, bo ona musi wracać.

REMEK (*zdumiony*)

Trzysta tysięcy? Za to mieszkanie? Czyli trzy miliardy? Ktoś tu chyba zwariował?

DOROTA (*też zdumiona*)

To naprawdę tak dużo?

REMEK

Ogromne przebicie. Zarobicie na czysto sto tysięcy...

WALDEK (*kompletnie oszołomiony*)

Czekaj, czegoś tu nie rozumiem. Przecież sami wiecie, jak trudno jest sprzedać mieszkanie. (*wyciąga z kieszeni pomiętą gazetę*) Popatrzcie (*przerzuca pośpiesznie płachty*) Całe kolumny ogłoszeń: sprzedam, wynajmę, z powodu wyjazdu sprzedam niezwłocznie... Ceny poleciały, a tu raptem – takie przebicie?

DOROTA

Ja ci tylko powtarzam jej propozycję... Na którą odpowiedziałam jasno... i to samo, Waldek, powtórzę tobie, aż ci zajara w łepetynie: (*dobitnie*) to mieszkanie nie jest na sprzedaż!

WALDEK

Spokojnie, Dorota... Kumam na bazie. Jasne, że nie jest na sprzedaż.... Ale sama pomyśl: sto tysięcy czystego zysku. W keszu!

DOROTA

Co wy ściemniacie o jakimś tam zysku? Przecież to jest kompletna abstrakcja! Będziemy mieli trzysta tysięcy, ale nie będziemy mieli gdzie mieszkać!

WALDEK

To fakt nie podlegający negocjacom. Ale tak właściwie, Dorota... co za różnica, gdzie będziemy mieszkali? Wiecie, że w takich Stanach na przykład, to ludzie się przenoszą co trzy-cztery lata, po całym kraju. A to East Coast, a to Kalifornia, potem Floryda, następnie Teksas...

REMEK

Potem Starogard Gdański, Wejherowo i Trąbki Wielkie.

DOROTA

A ty, Waldek, pracy i tak nie znalazłeś nigdzie. Ani w Teksasie, ani w Trąbkach...

WALDEK

W Trąbkach zacząłem dobrze, ale naczelnik gminy okazał się palantem.

DOROTA (*z naciskiem*)

A wracając do mieszkania...

WALDEK (*szybko*)

Jakby tak spojrzeć na to rzeczowo, bez bajeru, to nasze mieszkanie ma same wady. Po pierwsze: za dużo miejsca, po drugie: za wysoko, no i te pieprzone urzędasy wszędzie dookoła, to po trzecie. Jezu, dobrze, że oni już przeszli na komputery, bo wyobrażam sobie, co tu się działo, jak stukąło pięćset maszyn do pisania naraz... To pięć. No, a w nocy ponuro.... To sześć. I Święty Biurokracy to siedem. Krótko mówiąc, same wady. Chętnie wyprowadziłbym się do jakiegoś osiedla za obwodnicą. Sama zieleń, powietrze, piesek jakiś, grillować można, te rzeczy....

DOROTA

Wiem, wiem... błoto zamiast chodników i autobus raz na godzinę, bo akurat nie ma na benzynę, albo tłumik się urwał... Spadaj, Waldek, w podskokach.

REMEK (*wzdycha*)

A z psem trzeba po weterynarzach latać.

WALDEK (*wzdycha teatralnie*)

Ale sto tysięcy! Pomyśl tylko, Dorota, żywa kasa!

DOROTA

No, a co ty myślisz, Remek?

REMEK

To za ładne, żebym uwierzył. Fakt, że ta kasa akurat w tej chwili, to ratowałyby nam życie... Mnie i Waldkowi... Musimy tylko troszkę wsadzić w wadium, a będzie robota dla nas obu...

DOROTA

Słyszałam takie bajki z dziesięć razy... Tam trzeba dać w łapę, tam kaucję, albo popić z kimś ostro albo pojechać... Tylko, że potem jakoś gubią się wizytówki tych koleśków, a numery komórek okazują się nieaktualne...

WALDEK

Sorry, ale potrzebuję kasy właśnie dlatego, żeby nie żebrać o robotę.

REMEK

Ja tam zwyczajnie nie wierzę w tę kasę. Zobaczysz, że ta kobieta w ogóle nie wróci. Ani jutro, ani nigdy... Sprawdź, zobaczysz, że komórkę ma wyłączoną. (*WALDEK szuka wizytówki, a potem wybiera numer na telefonie stacjonarnym*) A jeśli nawet wróci, to okaże się, że to jakaś świruska. Wydaje się jej, że jest *business lady* od *real estate*. Pełno tego wszędzie łązi...

DOROTA

Walusiakowi też się wydawało.

WALDEK (*z telefonem przy uchu*)

A adres w Nowym Jorku?

REMEK

Adres bardzo dobry. Ale przecież każdy może sobie wydrukować co chce na wizytówce, no nie?

WALDEK (*odkłada słuchawkę*)

Komórką ma faktycznie wyłączoną, ale nie wyglądała mi na świruskę.

DOROTA

Sami świrujecie... Ale to jest dziwna kobieta. Jakby rzeczywiście przyjechała z innego świata. Była zajebiście domyślna. Czułam się przy niej jak uczennica.

WALDEK

Mówisz, że ona przyjechała z Nowego Jorku? To na pewno Żydówka, mówię wam!

DOROTA

Dziwne masz problemy.

REMEK

Eeee... nie wyglądała.

WALDEK

A skąd wiesz, jak wygląda Żydówka?

REMEK

No dobrze, a ty skąd wiesz?

WALDEK

Nieważne skąd... Ale to by się zgadzało... bogata Żydówka powraca po latach, żeby odzyskać swoje mienie. Takie rzeczy, stary, się zdarzają.

DOROTA

Głównie w kinie.

WALDEK

A w sumie przewał.

REMEK

No tak, ale przecież ona chce kupić, a nie sprzedać.

WALDEK

Ona chce na nas zrobić dużą kasę, mówię wam.

REMEK

A to w jaki sposób?

WALDEK (*rozgorączkowany*)

Znacie tę historię o facecie, który przechodził ulicą, rzecz jasna w Londynie... no i raptem zatrzymał się, wszedł do jakiegoś domu i zaproponował, że go kupi w całości za bardzo dobrą cenę. W złocie. Więc kupi, ale pod warunkiem, że dostanie wszystko – razem z meblami i innymi manelami. A kiedy już transakcja była zawarta, wziął z całego domu tylko jedną małą filiżankę. Bo zobaczył ją na parapecie, kiedy szedł sobie ulicą. Rozumiecie? No co, nie kumacie... To była brakująca do kompletu dwunasta filiżanka ze słynnego serwisu cesarza Kung-Fu, czy jak mu tam, z mniej więcej XXXVII dynastii. Komplet był wart setki tysięcy funtów.

REMEK (*ponuro*)

Po warunkiem, że się miało tych jedenaście pozostałych.

DOROTA

Bardzo śmieszne, tylko, że to jest czwarte piętro i nic tu z ulicy nie widać. A poza tym nie sadzę, żebyśmy składowali na parapetach chińskie filiżanki jakichkolwiek dynastii.

WALDEK (*tajemniczo*)

Co tam my... My w ogóle nic nie mamy. Ale tylu ludzi mieszkało tu przed nami...

DOROTA (*przypomina sobie*)

Właśnie! Nie powiedziałam wam o Sumińskich. Tych, co mieszkali tu przed Walusiakiem. Grossmanowa o nich pytała.

REMEK

Pracowałem z tym Sumińskim w Technomorze, jeszcze zanim poszedłem pływać. Działał w Solidarności.

DOROTA

A potem wyemigrowali do Australii.

REMEK

I to się zgadza. Przynajmniej tak o nich gadano w Technomorze. Podobna ona miała tam brata. To znaczy nie w Technomorze, tylko w Australii.

WALDEK

Czekajcie, jacy znowu Sumińscy? Przecież mówiłaś, że ona przyszła kupować mieszkanie?

DOROTA

Najpierw pytała o Sumińskich, pokręciła się trochę, i dopiero potem z tym wyskoczyła.

WALDEK

No to sprawa jasna... Gdzieś tutaj jest filizanka!

DOROTA

Waldek, nie świruj, to nie jest film przygodowy.

WALDEK

Nie ma innej możliwości... Ona nie potrzebuje naszego mieszkania, ta cała Grossmanowa. To znaczy nie potrzebuje go, żeby w nim mieszkać, kumacie? Noga jej tu nie postanie, a tyłka nawet na krzesło nie posadzi. Ale widać coś tu jest w tej chałupie, na co ona filuje. Serio mówię, Remek. Coś tu musi być. Schowane.

REMEK *(sceptycznie)*

Niby co? Skarb?

WALDEK

A może i skarb? To stara kamienica, ściany grube. Może gdzieś jest jakiś sejf, albo skrytka...

REMEK *(przedrzeźnia)*

A może od razu cały sezam. Tylko trzeba trzy razy zapukać i znać zakłęcie..

DOROTA

Ona też pukała przed wyjściem. I pochwaliła, że mury stare, dobre...

REMEK

Jasne, że stare, jeszcze jak. Remontu od Niemca nie było.

WALDEK *(zamyślony)*

A widzisz... pukała... Bardzo dziwne... Gdzie dokładnie pukała, pokaż?

DOROTA *(pokazuje miejsce w pobliżu drzwi)*

Tutaj.

WALDEK *(puka niecierpliwie)*

Pewnie sprawdzała, czy coś nie jest w ścianie zamurowane. O, słyszycie, dźwięk tutaj jest zupełnie inny niż tutaj.

Puka jeszcze raz; nasłuchuje. Dźwięk w obu przypadkach jest zupełnie taki sam.

REMEK

Fakt, Waldek, zupełnie inny dźwięk!

DOROTA *(wciąga się)*

A potem jeszcze tak błyskawicznie zajrzała pod ten obrazek... *(pokazuje)*

WALDEK (*podnosi obrazek, bacznie przygląda się ścianie*)

No tak, jasna sprawa, tu kiedyś musiał być sejf! Po co by zaglądała akurat pod obrazek, co?

REMEK

Żeby sprawdzić, czy ściana dawno malowana... Przecież ona chce kupić to mieszkanie, tak? Więc ma chyba prawo je obejrzeć, nie?

WALDEK

Chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz. Przecież my, cholera, nawet nie wiemy kto tu przed nami mieszkał? No bo Walusiak, Sumińscy, wszystko to ostatnie lata. A ta kamienica jest z 1907 roku. I gwarantuję wam, że przynajmniej od końca wojny nikt tu nic nie zmieniał.

REMEK

Bo to zawsze było służbowe mieszkanie, więc nie miał kto inwestować.

WALDEK (*gorączkuje się, zaczyna chodzić po mieszkaniu i pokazywać*)

No i sami popatrzcie... takie stare mieszkanie, pod strychem. Wiecie ile tu zakamarków... Bokówki, to raz. Pawlacze, to dwa, jakieś schowki, kominy... po prostu idealne miejsca, żeby coś ukryć. Chłopie... tu można by przecież w czasie wojny schować batalion Żydów.

REMEK

Może ta Grossmanowa sama tu się ukrywała?

DOROTA

No co ty, na to jest za młoda!

REMEK

To może w stanie wojennym?

DOROTA

A na to jest za stara.

REMEK

Niby czemu za stara? Starzy też działali.

DOROTA (*waha się*)

Chodzi mi o to, że ona tak dawno wyemigrowała...

WALDEK (*gorączkuje się*)

Ale Remek zasadniczo ma rację! Ona musi mieć coś wspólnego z tym mieszkaniem! Może sama tu kiedyś mieszkała, a może ktoś z jej rodziny. Ktoś, kto ukrył jakieś cenne rzeczy, rozumiesz...

DOROTA (*zamyślona*)

To prawda, że ona zachowywała się dość tajemniczo.

REMEK

Eee, to bzdura. Tutaj jedynym skarbem jest samo mieszkanie, mówię wam.

WALDEK (*ignoruje REMKA*)

Słuchaj Dorota, jak ona jutro wróci... spróbuj ją jakoś zagadać i czegoś się dowiedzieć. W tym musi być jakaś tajemnica, mówię wam.

REMEK

Tajemnicą jest tylko rodzaj jej świra.

DOROTA

No dobrze, ale przecież ona zażąda konkretnej odpowiedzi na swoją propozycję: sprzedajemy, czy nie.

REMEK

Oczywiście, że sprzedawajcie. Za prawdziwe pieniądze – bez zastanowienia!

DOROTA

Jesteś podły Remek, przecież ja nie o tym mówię. Nie wiem, jak mam ją ciągnąć za język, skoro muszę jej odmówić.

WALDEK

Możesz się w końcu potargować o cenę, możesz zwałać winę na mnie. Po prostu, żeby coś z niej wyciągnąć.

REMEK

Gdyby ona jeszcze coś dołożyła do tej ceny, to by jasno świadczyło o jej całkowitym upośledzeniu mentalnym.

DOROTA

Dobrze, Waldek, spróbuję coś z niej wyciągnąć. Ale pod jednym warunkiem. Obiecuj, że nie sprzedasz mieszkania bez mojej zgody. Remek świadkiem. Obiecujesz?

WALDEK

No dobrze, obiecuję... eee, że sprzedam tylko wtedy, jeśli ty sama mnie o to poprosisz... Teraz dobrze?...

DOROTA

I tak nigdy nie wiem, kiedy się wygłupiasz, a kiedy mówisz serio.

Scena 4

Głośnie, niecierpliwie pukanie do drzwi.

WALDEK

To na pewno ona. Grossmanowa! Wróciła, mówię wam.

REMEK

No i świetnie. Siadźcie sobie spokojnie, a ja otworzę.

REMEK idzie w stronę drzwi. DOROTA i WALDEK patrzą na siebie przeciągle, po czym uroczyście siadają w fotelach. Drzwi otwierają się, wchodzi nieśmiało KOBIELOWA.

WALDEK *(niechętnie; napięcie pryska)*

Aaa... to pani, pani Kobielowo... Czym mogę służyć?

KOBIELOWA *(niepohamowana elokwencja)*

Dzień dobry, panie Waldku. Ja tylko chciałam spytać... Bo tu chyba była u was taka jedna pani? Pani Grossman, z Nowego Jorku. Bardzo elegancka kobieta, przypominała mi Walentinę Tiereszkową, państwo pamiętacie? Taka kosmonautka była. Radziecka, to znaczy sowiecka....

WALDEK *(niechętnie)*

Chyba trochę pani odbiega od tematu?

KOBIELOWA

No, a pani Grossman to o państwa Sumińskich pytała. Wiadomo, ja tu najdłużej mieszkam, od samego czterdziestego piątego, to nic dziwnego, że wszyscy mnie o szczegóły pytają. „Żeby ustalić faktyczny stan prawny” to się nazywa... Bo zaraz po wojnie, to cała nasza kamienica poszła na mieszkania, a głównie służbowe dla tych różnych urzędów, co są od frontu. Jeszcze Niemcy na dobre się nie wynieśli, a już komuniści biura urządzali. I ja wszyściutko pamiętam – kto, kiedy... Ale tylko te dawniejsze rzeczy... Im bliżej naszych czasów, tym mniej pamiętam. Dziwne... *(wzdycha)* Proszę bardzo – mogę z pamięci podać cały skład naszego oddziału PUR-u z 1947 roku: inżynier Ropelewski, naczelnik Władyczko, panna Hanka Oborska, śliczna była dziewczyna, major Nyczko, oho! To był kobieciarz z kolei...

DOROTA

Przepraszam, pani Kobielowo, ale chyba nie o to pytała pani Grossman?

KOBIELOWA

Pytała o Sumińskich, oczywiście... Zaraz sobie przypomnę szczegóły, na pewno... O, mam! W PUR-ze był jeszcze magister Wujeczny. No i ja, jako sekretarka. Piękne czasy! Ale akurat tych Sumińskich jakoś nie pamiętam, aż mi wstyd trochę, bo chciałabym pomóc.

WALDEK (*autorytatywnie*)

Nie potrzeba, pani Kobielowo, już my znajdziemy państwa Sumińskich i pomożemy we wszystkim pani Ewie. Proszę się nie fatygować.

KOBIELOWA

Aha, no dobrze, to ja już sobie pójdę... (*nieśmiało*) Bo jeszcze chciałam pana prosić o radę, panie Waldku...

WALDEK (*stanowczo*)

Przepraszam, ale na pewno nie w tej chwili. Jesteśmy bardzo zajęci, przecież pani widzi!

KOBIELOWA

To ja na razie przepraszam... Już idę... Nie mogę u siebie usiedzieć, bo strasznie się zdenerwowałam. Znowu mi czynsz podwyższyli, rano był taki chłopak z administracji, kazał decyzję podpisać. Nadmetraż tak mnie bije.

DOROTA

Proszę się nie denerwować, może powinna pani wziąć jakieś tabletki. Ja chyba coś mam, mogę poszukać...

KOBIELOWA

Już brałam, dziękuję. No i wie pani, kiedy tak myślałam o tej podwyżce – nagle dzwonek! I to była Grossmanowa. Jak jasny anioł, który wyciąga człowieka z tarapatów. Tylko kto wyciągnie mnie z moich osiemdziesięciu lat? No nic, dobranoc państwu, nie przeszkadzam.

WSZYSCY

Dobranoc...

KOBIELOWA, cała w ukłonach, wychodzi.

REMEK

Skąd ja ją znam?

WALDEK

Przecież to nasza sąsiadka, stara Kobielowo, musiałeś ją już kiedyś spotkać. Taka, wiesz... inteligentka *elder generation*. Jakby jej pozwolić wejść na fazę, to całymi dniami chrzaniłaby takie pierdoły jak dzisiaj. A kiedyś chciała mi sprzedać przedwojenne obligacje, dawno nieważne.

DOROTA

Zupełnie sama została, jak palec. No i nie ma siły biegać tam i z powrotem na czwarte piętro. Robię jej zakupy, ale na więcej nie mam już siły.

WALDEK

OK, żal mi jej po ludzku, ale nie mogę przecież z nią prowadzić życia towarzyskiego. A ona ciągle tu się pęta...

DOROTA (*usprawiedliwiająco*)

Właściwie nie powinna już mieszkać sama. Chciała nam nawet swoje mieszkanie zapisać za opiekę... podobno tak się robi? Ale to przecież niemożliwe....

WALDEK

A zauważyłeś jaka ona jest wścibska? Od razu zaczęła zasuwać o Grossmanowej i Sumińskich. A przecież to u nas mieszkali kiedyś ci Sumińscy, a nie u niej. Tak czy nie?

DOROTA (*śmieje się*)

Krótko mówiąc: ręce precz od naszych Sumińskich!

WALDEK

Chcę powiedzieć, że wszystko to dziwna historia... A jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o kasę. I ta kasa będzie moja.

WALDEK znacząco puka w ścianę w „podejrzanym” miejscu. Zbliżenie jego ręki; donośny, wciąż głośniejszy stukot.

Scena 5

To już następny dzień. W drzwiach stoi EWA ROSSMAN, otrząsając z deszczówki płaszcz i parasol. Poza tym jej uroda i elegancja są nieskazitelne.

EWA

Brrr... ależ okropny klimat macie w tej Polsce... Najpierw zmarzłam, potem zmokłam, a teraz się zasapałam. Czwarte piętro bez windy to nie jest dziś luksus, o nie...

DOROTA (*próbuję zmienić temat*)

W Ameryce pewnie klimat lepszy?

EWA

W Ameryce wszystko jest lepsze. Ale nie dla wszystkich.

DOROTA (*nieco obcesowo*)

A pani to chyba dawno wyjechała?

EWA

Na szczęście dostatecznie dawno. Pani jeszcze na świecie nie było.

DOROTA (*pozornie swobodnie, sztuczna paplanina*)

No i jak poszukiwania państwa Sumińskich?

EWA (*stanowczo*)

Jakich znowu Sumińskich?

DOROTA

No jak to... tych ludzi, którzy tu mieszkali przed nami? Przecież pani o nich pytała?

EWA

O kogoś musiałam spytać, a przecież pani i tak nie wie, kto tu mieszkał przed wami, prawda? Dalej niż do Sumińskich wasza pamięć nie sięga.

DOROTA

A pani to co, zna historię każdego mieszkania w tym mieście?

EWA

Każdego nie. Tylko tego, które chcę kupić. I o tym właśnie mówimy. Czy rozmawiała pani z mężem?

DOROTA (*niechętnie*)

On uważa, że trzysta tysięcy to za mało, jak na takie tempo. Przecież my nie mamy gdzie mieszkać, i w ogóle...

EWA (*ucina zdecydowanie*)

Jeśli o mnie chodzi, to możecie tu sobie mieszkać dalej. Może pół roku, może rok?

DOROTA (*zdumiona*)

Jak to – możemy mieszkać?

EWA

Zwyczajnie. Mieszkanie będzie notarialnie i hipotecznie moje, a wy je dostaniecie na zasadzie użyczenia. Z trzymiesięcznym wypowiedzeniem, zastrzegam stanowczo.

DOROTA (*próbuję się wykręcić*)

To niewątpliwie bardzo atrakcyjna propozycja, ale mąż myślał jednak o gotówce...

EWA (*niecierpliwie*)

No dobrze, dołożę jeszcze dziesięć tysięcy. Razem trzysta dziesięć i ani grosza więcej. Czekam na was jutro o jedenastej u notariusza Skobelnego na Grunwaldzkiej 17. (*podaje jej wizytówkę*)

DOROTA (*udręczona*)

Nie wiem, czy on nie ma jutro jakiejś roboty!

EWA

Nie wydaje mi się, żeby pan Waldemar był specjalnie przepracowany?

DOROTA (*zaczepnie*)

Co pani sugeruje?

EWA

Ależ nic... Chyba pani wspominała wczoraj, że mąż szuka pracy?

DOROTA (*ponura*)

Może... On bezustannie szuka pracy.

EWA

Czyli ma bezgranicznie dużo wolnego czasu. I może być jutro o jedenastej u notariusza.

DOROTA (*wybuchu*)

Kiedy my... nie jesteście jeszcze zdecydowani! I tu nie chodzi o cenę!

EWA

Chyba daję dobrą cenę?

DOROTA

Nie możemy zrozumieć, dlaczego pani tak bardzo zależy akurat na tym mieszkaniu? I dlaczego musi być tak, że raptem pani przychodzi i mówi: „Teraz ja będę tu mieszkać, bo daję dobrą

cenę”. I dlaczego ja muszę oddać jakiś kawałek swojego życia, który tu jest, w tych murach? Jak jakaś kurwa... Tylko dlatego, że „cena” jest „dobra”.

EWA

A może ja też chcę odkupić jakiś kawałek swojego życia? Może się tu urodziłam? Może spędziłam szczęśliwą młodość? Albo spotykałam się tu z mężczyzną, którego kochałam, a którego potem straciłam? Może moje najlepsze wspomnienia są związane z tym właśnie mieszkaniem?...

DOROTA (*zaskoczona*)

Przecież to takie zwyczajne mieszkanie.

EWA

I zwyczajne życie, chcesz powiedzieć?

DOROTA

No tak... A czasem nawet ponure.

EWA

A ja, widzisz, miałam bardzo nadzwyczajne życie...

DOROTA (*nieco ironicznie*)

Zapewne w Nowym Yorku to nie sztuka!

EWA (*w trakcie snucia swoich opowieści EWA stopniowo zmienia ton, staje się cieplejsza*)

O nie, nie, naprawdę ciekawe życie było tylko tutaj... W tym kraju, w tym mieście, nawet w tym mieszkaniu... (*zamyśla się*)

Scena 6

Kolejna scena retrospektywna.

GŁOS EWY

Był rok tysiąc dziewięćset czterdziesty ósmy. Już zaczynał się stalinizm, poprzedzony falami aresztowań i wyroków. Na Wybrzeżu mieszkało wtedy wielu warszawiaków, którzy przenieśli się tu po Powstaniu, bo nie mieli do czego wracać. Albo nie chcieli...

To samo mieszkanie, jednak inaczej umeblowane. Gołe, puste ściany. Otwarta szafa ubraniowa, przez drzwi przewieszane dwie-trzy skromne sukienki (moda z końca lat czterdziestych). Otwarte drzwiczki pieca; buzuje w nich ogień, wokół pełno papierów, częściowo nadpalonych. Obok pieca leżą na podłodze okulary z rozdeptanymi, rozbitymi szklami. Chaos, bałagan – efekt rewizji. W otwartych drzwiach prawego pokoju stoi zaspana dziewczynka, najwyżej dziesięcioletnia. Na sofie siedzi jej matka z twarzą w dłoniach, płacze bezgłośnie. Kobieta i dziewczynka nie widzą się nawzajem. Przy drzwiach wyjściowych stoi MILICJANT z pepeszą na ramieniu. W lewym pokoju trwa rewizja. Słysząc łoskot przewracanych sprzętów.

GŁOS EWY (na tle powyższego obrazu)

Mieszkał tu skromny księgowy bez lewej ręki, którą stracił w Powstaniu. Żył bardzo skromnie, z żoną i małą córeczką, ale chyba byli szczęśliwi? Pewnej nocy przyszło po niego UB. Bo ten buchalter z MHD był przedwojennym majorem, a w podziemiu jednym z dowódców Kedywu. Jakby coś przeczuwał... przed aresztowaniem palił papiery, chował coś po kątach. Kiedy go wyprowadzali, dziewczynka obudziła się. Widziała, jak szedł przez korytarz, zgarbiony, nieogolony. Spojrzał na nią bez uśmiechu. Chyba jej nie zauważył, bo był bez okularów, stłuczonych przez ubeka. Idąc przecierał kułakiem zmęczone oczy; była czwarta nad ranem. Dziewczynka nigdy więcej go nie zobaczyła.

Z lewego pokoju wychodzi PORUCZNIK DRATWA. Prowadzi przed sobą MAJORA SAWICKIEGO z nisko spuszczoną głową. Bez słowa idą w stronę wyjścia. Nagle DRATWA zatrzymuje się.

PORUCZNIK DRATWA

Niech pan się pożegna z żoną, panie Sawicki. Śmiało. Poczekamy.

MAJOR SAWICKI wolno podnosi głowę. Dopiero teraz widzimy, że ma spuchnięte, podbite oko. PORUCZNIK DRATWA zapala papierosa. MAJOR SAWICKI zwraca się w stronę ŻONY, ona podbiega do niego. Obejmują się w milczeniu.

MAJOR SAWICKI (szepcze żonie do ucha)

Ja już nie wrócę, oni mnie wykończą... Cicho, cicho, nic nie mów... Przechowaj to, czego nie znaleźli; wiesz o czym mówię.

MAJOR SAWICKI całuje ją, odwraca się zdecydowanie i idzie w stronę drzwi. PORUCZNIK gasi grzecznie niedopalek w popielniczce.

PORUCZNIK DRATWA

Proszę nie wyjeżdżać z miasta bez zezwolenia i czekać na wezwanie. Jasne?

Odwraca się i wychodzi za MAJOREM SAWICKIM, za nim POLICJANT. Dopiero teraz ŻONA dostrzega DZIEWCZYNKĘ, która rzuca się w jej ramiona

GŁOS EWY

Major Sawicki nie odnalazł się nigdy. A kobiecie i dziewczynce zabrano to mieszkanie, zresztą służbowe. Wyjechały wtedy do innego miasta, na zachodzie Polski, na tak zwane Ziemie Odzyskane. Kobieta wyszła ponownie za mąż, za dużo starszego od niej mężczyznę, sklepikarza. A dziewczynka? Co za różnica?... Wtedy w całej Polsce pełno było takich dziewczynek. Posłuchaj lepiej, co zdarzyło się w dwadzieścia lat później...

Scena 7

To samo mieszkanie, tylko zupełnie inaczej urządzone. Wszędzie pełno papierów, na stole projektor do slajdów, ekran. W kącie ogromny radziecki telewizor z małym kineskopem. Na otwartych drzwiach szafy ubraniowej wisi kilka czarnych golfów i obcisłych spodni (moda z końca lat sześćdziesiątych). Wszędzie pełno wielkich waliz, częściowo już zapakowanych. Piec wygasły; grzeją kaloryfery. Na środku pokoju rozstawiona deska do prasowania. IRENA prasuje męskie koszule, słuchając monologu DOCENTA GOLDFARBA, który peroruje przechadzając się z mechaniczną precyzją – cztery kroki w prawo, półobrót, pauza, cztery kroki w lewo, półobrót, dłuższa pauza. DOCENT mówi po polsku z nieskazitelnym akcentem, jednak coś powinno zdradzać jego pochodzenie: składnia zdań, kadencja wypowiedzi, swoista retoryka.

GŁOS EWY

Mieszkał tu wtedy docent Goldfarb, lekarz w średnim wieku, z piękną żoną, Ireną... Lekarz był chirurgiem, pełnym wiary w swoje powołanie, a przy tym zdolnym naukowcem. Znał języki, czytał całą światową literaturę, jaką mógł dostać. Ale przede wszystkim miał złote ręce. Leczyli się u niego wszyscy miejscowi notable – od sekretarzy partii po biskupów. I ci ludzie byli gotowi go bronić, gdy władza ludowa wzięła się za wypędzanie Żydów. No, ale bez przesady. Jeśli ktoś sam się prosi...

DOCENT GOLDFARB (*spacerując niestrudzenie*)

Ja wiem, co tym mi powiesz! Ty mi powiesz, że ja za dużo mówię... Że ja teraz za dużo mówię, że ja zawsze za dużo mówię, no i że ja za dużo powiedziałem na tym zebraniu w Akademii, kiedy dostałem takie brawa. I ty masz pewnie rację, ale czy ty wiesz, dlaczego ja tak dużo mówię? No czy ty kiedyś pomyślałaś, dlaczego on tak gędzi, ten stary Żyd?...

IRENA (*zmęczonym głosem*)

Przestań, nie jesteś Żydem.

DOCENT GOLDFARB

Jestem! Ja, Karol Goldfarb jestem Żydem! Czy ja latam do bożnicy? Ja wcale nie latam do żadnej bożnicy, zresztą tu nie ma żadnej bożnicy, żeby do niej latać, no i dobrze, bo niepotrzebna jest nam żadna bożnica. Pod tym względem, to ja jestem pierwszorzędny wojujący ateista, mucha nie siada. A jednak jestem Żydem. Chociaż pochodzenie też mam pierwszorzędne, bo mój ojciec był szewcem. Szewcem, czyli robotnikiem. Może nie? No więc ja jestem syn robotnika, ateista, wolnomyśliciel. Przedstawiciel nauk przyrodniczych, inteligent pracujący. To ja chyba się mogłem zapisać do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, może nie? Oni tam Żydów

przyjmują, a jakże. Byle lewicowych. Bo ja i tak jestem Żyd. Choćbym należał nie do jednej partii, a do pięciu, co i tak jest w Polsce Ludowej niemożliwe. A ty wiesz dlaczego, Irena?

IRENA

Bo w Polsce jest system monopartyjny.

DOCENT GOLDFARB

Przecież ja nie o to pytam, nieszczęsna kobieto! Ja pytam czy ty wiesz dlaczego ja jestem Żyd?

IRENA

Nie wiem.

DOCENT GOLDFARB

Ja jestem Żyd, bo ja gadam jak Żyd. Bo ja się nie mogę powstrzymać od mówienia. A ty wiesz dlaczego, Irena? Ty powinnaś wiedzieć, bo ja tobie opowiadałem... Nikomu innemu, ale tobie tak. Bo jak się siedzi trzy lata w komórce na węgiel, to potem strasznie chce się gadać, oj jak chce się gadać. A potem na wolności nikt nie chce cię słuchać.

IRENA (*zgnębiona*)

Niestety, tym razem wysłuchali cię bardzo uważnie.

DOCENT GOLDFARB

Póki oni tylko na Żydów szczuli, to jeszcze pół biedy, to dla nas nie pierwszozna. Jeszcze na syjonistów, rozumiem, spokojny byłem, bo jaki tam ze mnie syjonista... Ale podnieść rękę na Mickiewicza! Tego już wytrzymać nie mogłem. Jeśli chcesz wiedzieć, to ja płakałem, kiedy czytałem „Dziady” i do dzisiaj płaczę, kiedy to sobie przypominę.

IRENA

Wiem, już mi mówiłeś. (*zmęczona*) Słuchaj Karol, ja cię mogę słuchać godzinami, ale czy ty musisz tak mechanicznie spacerować? Prawa, pauza, lewa, pauza. Cztery na cztery...

DOCENT GOLDFARB

Żebyś wiedziała Irena, że muszę. Bo ja tak właśnie czytałem. I chodziłem po tej mojej komórce na węgiel... W prawej ręce trzymałem książkę i chodziłem: prawo-lewo, prawo-lewo... A potem przekładałem książkę do lewej ręki, i znowu chodziłem. Trzy lata. I miałem tylko trzy książki: „Dziady” Adama Mickiewicza, podręcznik anatomii profesora Bochenka i gramatykę angielską. I ja się wszystkich tych trzech książek nauczyłem na pamięć, Irena. Więc ty się nic nie bój o przyszłość, tylko daj mi chodzić i gadać, tak jak w mojej komórce na węgiel.

IRENA (*ociera łzy z kącików oczu*)

Ja się nie boję o przyszłość, Karol... O popatrz, tych przetartych koszul nie będę chyba pakowała? Przecież w Szwecji będzie nas chyba stać na nowe koszule dla ciebie?

DOCENT robi gwałtowny „w tył zwrot”, podchodzi do okna, i nie odpowiadając żonie przywiera twarzą do szyby. Milczy.

GŁOS EWY

Docent Goldfarb niewątpliwie był Żydem, choć nie pamiętali o tym ani jego pacjenci, ani nawet on sam. Pewnie jakoś by przeczekał Marzec sześćdziesiątego ósmego roku. Ale nigdy nie potrafił cicho siedzieć, zawsze strasznie pyskował i z tego właśnie powodu nigdy nie został profesorem. Wiosną tego roku stanął na wiecu w obronie studentów i „Dziadów”. Potrafił mówić bardzo dowcipnie, więc sala co i raz wybuchała śmiechem, a docent zląził z mównicy spocony i zachwycony.

IRENA podchodzi do DOCENTA GOLDFARBA, obejmuje go. DOCENT wybucha płaczem.

DOCENT GOLDFARB (*z najwyższym podnieceniem*)

Irena, przecież ty wiesz, że ja nie chcę nigdzie wyjeżdżać!... Ja tylko tutaj się czuję u siebie. Jaki tam ze mnie Żyd?... Ja teraz jestem Polakiem i ja chcę być Polakiem. Ja nawet myślę po polsku. No i co? No i raptem ja mam zostać Szwedem? Ja nie wiem, jak to się robi? Jak się człowieka przerabia? Ja mogę człowiekowi coś przyszyć albo wyciąć, proszę bardzo. Ale co trzeba przyciąć, albo wszyć, żeby najpierw zrobić z Żyda Polaka, a teraz z Polaka Szweda? I po jakiemu ja mam teraz myśleć... Chyba będę myślał po angielsku, bo przecież szwedzkiego to ja się nie nauczę...

IRENA

Nic nie mów, nic już nie mów kochany, ja wszystko rozumiem...

IRENA obejmuje go mocno, coraz mocniej, przytula głowę do jego ramienia, tak, żeby KAROL nie zauważył jej lez.

Scena 8

EWA

Krótko mówiąc – wyrzucono ich z kraju. Kazano im wyjechać, rozumiesz? Spakowali się w trzy dni, a i tak nie byli w stanie wziąć całego dobytku. Mówiło się, że docent za bezcen sprzedał mnóstwo biżuterii.

DOROTA

A co się stało z Ireną?

EWA

Za granicą docent nie mógł się zaadaptować, zaczął pić i w końcu rzucił swoją żonę, która dawno już nie była taka młodziutka... Ciekawsze jest to, co zdarzyło się tutaj zaledwie dziesięć lat później.

DOROTA

Zaraz, to chyba w siedemdziesiątym ósmym? Miałam wtedy trzy lata!

Scena 9

Rok 1977. To samo mieszkanie w stanie kompletnego chaosu. Kredens, sofa i fotele na swoim miejscu, ale piec kaflowy już zniknął. Otwarta szafa ubraniowa, na jej drzwiach wiszą spódnice „bananowy” i sukienki „lejby”; moda z drugiej połowy lat 70. Sztaple papierów, przewracane meble – to efekt kolejnej rewizji. Na środku pokoju stoi SEKRETARZ WALIGÓRA, potężny mężczyzna w jesionce w jodelkę. W drzwiach – MAŁGOSIA, trzydziestoparoletnia mizerna kobieta z wypchanym chlebakiem.

GŁOS EWY

Mieściła się tu konspiracyjna drukarnia Ruchu Praw Człowieka, jednej z raczkujących opozycyjnych organizacji.

Mieszkanie należało wówczas do młodej kobiety – Małgosi, która była asystentką na wydziale humanistycznym uniwersytetu. Wszystko to było jeszcze kompletnie w powijakach i jej koledzy bali się trzymać w domu trefne rzeczy, a już maszyny drukarskie zwłaszcza. Ale ona nigdy się nie bała i wzięła ten sprzęt do siebie. Razem z drukarzem. Złośliwi mówili, że chodzi głównie o tego drukarza, Romka. Fakt, że chłopak był przystojny i że pani asystent sypiała z nim. Ale też prawdą jest, że nastąpiła wsypa i oboje ich aresztowano. Dziewczyna wyszła po miesiącu, bo jej ojciec był starym działaczem partyjnym i wiceministrem przemysłu drzewnego. Małgosia nie wspominała o tym kolegom – widać było jej głupio? Nawiasem mówiąc, to właśnie sekretarz Waligóra, jako „wdzięczny pacjent”, „załatwił” przed laty to mieszkanie docentowi Goldfarbowi.

SEKRETARZ WALIGÓRA (*bardzo spokojnie*)

No i co, zadowolona jesteś? Fajnie było w pierdlu?

MAŁGOSIA

(*wzrusza ramionami*)

SEKRETARZ WALIGÓRA

Nie chcesz ze mną rozmawiać? (*pauza*) Nie musisz. Ale koniec z takimi zabawami... (*robi nieokreślony ruch ręką*) To chyba oczywiste? Posłuchaj, Małgosiu, załatwiłem ci studia doktoranckie w Pradze. To wyjątkowa okazja. Ale musisz wyjechać natychmiast.

MAŁGOSIA

A jeśli nie wyjadę?

SEKRETARZ WALIGÓRA

Nie dadzą ci spokoju, wyrzucą z uczelni... Może by i dali, gdybyś rzeczywiście się wycofała z tej gówniarskiej konspiracji... Ale nie mam do ciebie zaufania.

MAŁGOSIA

SEKRETARZ WALIGÓRA

Każdy młody człowiek w tym kraju pojechałby z pocałowaniem ręki na takie studia. Ty wiesz, ile podań leży w ministerstwie?

MAŁGOSIA

Wiem, na pewno więcej niż miejsc. Ale ja nigdzie nie pojedę.

SEKRETARZ WALIGÓRA

Zgnoją cię, zobaczysz, a ja już ci więcej nie będę mógł pomóc.

MAŁGOSIA

Niech ojciec przestanie, dobrze? Nigdzie nie pojedę, kiedy Romek siedzi w celi.

SEKRETARZ WALIGÓRA

Taka jesteś pewna, że siedzi?...

Z prawego pokoju wychodzi ROMEK; kudłaty, w grubej wełnianej koszuli w kratkę, mocno już zmechaconej. Przystaje niepewnie na widok MAŁGOSI.

ROMEK (*bardzo niepewnie*)

Doszedłem do wniosku, Małgoś, że to nie ma sensu. Wyjeżdżam do Niemiec, dają mi paszport w jedną stronę.

MAŁGOSIA (*kompletnie skołowana*)

Jak to? A ja? Nie zabierzesz mnie ze sobą???

ROMEK milczy jak skarcony psiak.

SEKRETARZ WALIGÓRA

Nie rozumiesz, moja uczona panno? Romek zdecydował się na współpracę. Tylko dlatego wyszedł. I dlatego ty wyszłaś. Moje wpływy by nie wystarczyły.

MAŁGOSIA (*krzyczy*)

Romek! Powiedz, że ojciec kłamie.

ROMEK (*z nagłą determinacją*)

To prawda, Małgosiu. Wolę wyjechać i zacząć wszystko od nowa.

SEKRETARZ WALIGÓRA

A ludowa ojczyzna mu to ułatwi, zwłaszcza, że dziadkowie Romka urodzili się w Wolnym Mieście. Dziadek Alojz chyba nawet służył w u-bootach, prawda Romek?

ROMEK

SEKRETARZ WALIGÓRA

Służył, służył, i Krzyż Żelazny dostał... a teraz wnuk dostanie w nagrodę... obywatelstwo RFN!

MAŁGOSIA (*nagle nadnaturalnie opanowana*)

No to wynoś się zdrajco!

MAŁGOSIA wychodzi trzaskając drzwiami.

GŁOS EWY

Tym razem też wszystko źle się skończyło. Ojciec Małgosi wkrótce stracił posesję. Dzisiaj jest od dawna emerytem i działa w organizacjach kombatanckich. A Romek wyjechał do Niemiec i ma teraz firmę spedycyjną w Wuppertalu.

Scena 10

GŁOS EWY

A Małgosia w osiemdziesiątym roku związała się z pewnym opozycyjnym pisarzem. Pisarz przeprowadził się tu, ale rzadko bywał w domu. Nie był to zresztą pisarz szczególnie wybitny, ale w odpowiednim momencie potrafił korzystnie zainwestować agresję, jaką często rodzi niespełnienie, i oddał się działalności politycznej. Małgosia była przerażona, bo czuła, że nieuchronnie go traci, a przecież miała tylko jego, nikogo więcej, zwłaszcza że z ojcem zerwała po swoim aresztowaniu. I oto nagle okazało się, że jest w ciąży.

Na tym tekście EWY następujący obraz:

Zdyszana MAŁGOSIA, niezgrabnie wspina się na czwarte piętro, zmęczona dociera do drzwi swego mieszkania, przekręca klucz w zamku, wchodzi do środka. Dopiero teraz widzimy, że MAŁGOSIA jest w zaawansowanej ciąży, bardzo blada, ma podkrążone oczy. Po wejściu do mieszkania MAŁGOSIA zdejmuje palto i siada na sofie. Skurcz bólu na jej twarzy. Na wprost gra telewizor, który nadaje przemówienie Jaruzelskiego ogłaszającego wprowadzenie stanu wojennego. MAŁGOSIA czuje się coraz gorzej, ślania się, jęczy, ale słyszymy tylko głos generała, coraz głośniejszy. MAŁGOSIA wije się na sofie, krzyczy... Zbliżenie ekranu.

GŁOS EWY

Los najpierw obdarzył ją tak długo wyczekiwanym karnawałem wolności, a potem synem, równie długo pożądanym. Ten karnawał wchłonął gdzieś jej męża, ale to zrobiło się już nieważne. Urodziła swojego syna trzynastego grudnia i pewnie by nie zauważyła, że wprowadzono stan wojenny, gdyby nie to, że pisarz ostatecznie zniknął, a zniknął, bo go internowano.

Przez głos generała przebijają się głośne uderzenia do drzwi, może kolbą karabinu? Drzwi ustępują, do środka wpadają dwaj MILICJANCI. Naprzeciw stróżom prawa wychodzi LEKARZ w białym fartuchu, odpędzając ich gestami rąk. Za jego ramieniem widzi bladą spoconą twarz MAŁGOSI na poduszce, wokół niej trwa jakaś krzątanina.

LEKARZ

Wstyd, wstyd i hańba! Czy nie widzicie, że kobieta rodzi??!!! Wynocha stąd.

MILICJANCI wycofują się pospiesznie. Przez głos generała przebija się wątpliwy okrzyk nowonarodzonego dziecka.

GŁOS EWY

Małgosia została zupełnie sama i chora, chorowali zresztą oboje – i ona i chłopczyk. Ech, lepiej nawet nie opowiadać...

Scena 11

DOROTA (*z zapartym tchem*)

No nie... Skoro pani zaczęła, to niech pani skończy...

EWA

Nie było happy endu. Kobieta trafiła do szpitala z zapaleniem opon mózgowych, a dziecko umarło. Było słabe, nie przetrzymało zapalenia płuc.

DOROTA

A pisarz?

EWA

Martwił się i przeżywał! Dlaczego nie miałby się martwić, przecież był humanistą! Dzisiaj jest redaktorem pism kobiecych i od dawna ma inną żonę. A Małgosia wyjechała. Wtedy to było jakieś wyjście, więc wszyscy wyjeżdżali. A Małgosia przynajmniej miała ten doktorat z Pragi. Dzisiaj sama coś tam wyklada gdzieś w szerokim świecie. Sypia kiepsko. Budzą ją odgłosy szopów praczy, albo pustynny wiatr, albo daleki warkot przejeżdżającego drogą stanową *trucka*. Wtedy leży w ciemności wspominając brudne portowe, zimowe miasto, tę starą kamienicę, i tę małą kruszynę – swojego synka, którego nie potrafiła zatrzymać przy sobie. Długo płacze w ciemności, ale może właśnie wtedy, przez krótką chwilę jest naprawdę szczęśliwa.

DOROTA

Po co pani mi to wszystko opowiada?

EWA

Przecież pytałaś? Chciałaś wiedzieć dlaczego zależy mi na tym mieszkaniu. No to teraz już wiesz. Może to ja byłam małą dziewczynką, której zabrano ojca? A może miałam męża Żyda? Kochałam się w drukarzu? Albo straciłam dziecko? A może tak naprawdę – jedno i drugie? Może to było dziecko drukarza, a moim mężem był Żyd-pisarz?

DOROTA

Gubię się w tym wszystkim.

EWA (*rzeczowo*)

Zresztą nie opowiedziałam ci wszystkiego. Między oficerem Kedywu, a semickim chirurgiem mieszkał tu dyrektor miejscowego browaru. Nazywał się nomen omen Piwko i mając dyplom przedwojennej szkoły handlowej zaliczał się do elity intelektualnej miasta. Facet narobił potwornych nadużyć i dostał piętnaście lat. Co ciekawe – większości pieniędzy nigdy nie odzyskano. Albo Sumińscy? Mieszkali tu w czasie, kiedy pisarz wyjeżdżał na kolejne stypendia. Też działali w podziemiu, przeżyli niejedną rewizję. Aż raptem przyszła wolność, pisarz wrócił do kraju i działalności. Sumińscy musieli się wyprowadzić. Zarzucano im, że ze strachu przed rewizją spalili ważne papiery. Pisarz twierdził, że był to maszynopis jego rewelacyjnej powieści.

DOROTA

Wiem jak to się skończyło – emigrowali do Australii. W Technomorze mówiono, że niezbyt im się powodziło.

EWA (*wzdycha*)

Zauważyłaś, że w tym mieszkaniu nikt nie był szczęśliwy?

DOROTA

Przepraszam, zaraz... a docent Goldfarb i jego żona Irena? Oni byli szczęśliwi.

EWA

Więc może stracili to miejsce za karę? Tak samo jak Annelise Würtzhoffer. Słyszałaś kiedyś o takiej osobie?

DOROTA

Jasne, że nie.

EWA

No widzisz... Tymczasem pani Annelise mieszkała tutaj z liczną rodziną przez dobre trzydzieści lat. Pewnie nawet jej do głowy nie przyszło, że na starość zostanie zupełnie sama, a w czterdziestym piątym zapakuje gratami dziecięcy wózek i odejdzie na zachód. Ale to dla ciebie prehistoria. Wojny punickie, Samosierra, Solidarność. Wszystko jedno...

DOROTA

Wcale nie jest mi wszystko jedno. Ci ludzie mnie obchodzą.

EWA

Ale tych ludzi już tutaj nie ma. Umarli albo szukają szczęścia gdzie indziej. I tobie radzę to samo. Przypominam: jutro o jedenastej u mecenasa Skobelnego. I niech mąż się za długo nie zastanawia, bo jutro popołudniu wyjeżdżam. (*rozgląda się dookoła okiem znawcy*) Ten kredens też chętnie wezmę, razem z mieszkaniem. Nie trzeba będzie go wynosić.

Scena 12

Kilka godzin później. DOROTA i REMEK siedzą w fotelach w Dużym Pokoju, WALDEK krąży niespokojnie po mieszkaniu – opukuje ściany, podważa futryny, zagląda do bokówek. Za paskiem ma narzędzia – miarkę, młotek i łom, na podorędziu położył wiertarkę.

WALDEK

Coś tu jest schowane, to jasno widać, z tego co ta Grossmanowa mówiła.

DOROTA (*zrozpaczona*)

Przecież ona tylko opowiadała, kto tu mieszkał i co komu się zdarzyło. Waldek, ty kompletnie świrujesz!

WALDEK

Ja tylko logicznie kombinuję. Prawie wszystkie osoby, które tu mieszkały miały jakiś powód, żeby coś schować. Najpierw ta Niemka, co to uciekała z wózkiem dzieciennym...

DOROTA (*protestuje*)

Przecież Grossmanowa nie może pamiętać aż takich dawnych czasów!!! Waldek, opamiętaj się, to była tylko taka opowieść... telenowela w odcinkach, rozumiesz?...

WALDEK

Co ty w dziada lecisz, Dorota? Jaka telenowela? Kiedy przyszliśmy z Remkiem, to siedziałaś tu cała zapłakana i słowa nie mogłaś z siebie wykrztusić.

DOROTA

A żebyś wiedział, że mnie to wzięło – fikcja czy nie. Sama myśl, o tym ilu ludzi mieszkało tu przede mną. I jacy byli nieszczęśliwi.

WALDEK (*ironizuje*)

Równie dobrze mogli codziennie grać hip-hop i balangować do rana.

DOROTA

Świnia jesteś. Nic cię nie obchodzą ci ludzie, tylko ich pieniądze. Zresztą nie wierzę, że je mieli.

WALDEK

A ja wierzę... Jak myślisz, Remek, może ten przedwojenny oficer coś schował?

REMEK (*wzrusza ramionami sceptycznie*)

Już to widzę – sekret Enigmy!?

WALDEK

Co mi tam papiery... Bizuterię mógł mieć schowaną, złoto... Zresztą może miał jakieś AK-owskie raporty na temat Holocaustu? Ty wiesz, jakie to jest teraz poszukiwane?... Ale musimy zacząć od sejfu... Przynajmniej wiadomo, gdzie szukać.

WALDEK, który cały czas krążył po mieszkaniu, zatrzymuje się i zdejmuje ze ściany obraz. Puka kilka razy w ścianę.

DOROTA (*stanowczo*)

To absurdalne. Przecież Grossmanowa jest za młoda, żeby mogła być przy tej scenie. A jeśli nawet, to musiała być bardzo mała.

WALDEK wyciąga zza pazuchy młotek i dłuto.

WALDEK

Nie szkodzi, mogła zapamiętać. Chodź Remek, tu zaczniemy... Słyszysz? Tutaj dźwięk jest zupełnie inny.

DOROTA

Przeście, czy wyście ześwirowali? Przecież całe mieszkanie mi zaświnicie.

WALDEK

Daj se siana, Dorota, mieszkanie i tak sprzedamy, więc co za różnica. Kujemy, Remek!

REMEK

Ja bym spróbował, czemu nie... (*przepraszająco do DOROTY*) Zresztą potem był ten Piwko, od nadużyć... Już raczej na niego bym liczył co do skarbu.

WALDEK

Przecież pieniądze, które ukradł nigdy się nie znalazły?

Zaczyna wykuwać dziurę w ścianie; idzie mu to bardzo sprawnie; REMEK pomaga, choć bez przesadnego zapału.

REMEK (*nieśmiało*)

Tylko że, Waldek, te pieniądze to już są od dawno nieważne.

WALDEK

Polskie są nieważne, ale on na pewno wymienił złotówki na dolce, a dolce zawsze są ważne, choćby sto lat miały. No do roboty, kujemy!

Odgłosy kucia, osypywania się tynku i gruzu.

DOROTA (*placzkliwie*)

Powariowaliście czy co? Szajba wam odbiła?

WALDEK (*zasapany*)

Daj spokój, Dorota, muszę to znaleźć... Nie daruję.

No i kują. Coraz głośniejsze uderzenia, nagle słycać przeraźliwy łoskot spadających cegieł zwiastujący katastrofę budowlaną niewielkich rozmiarów.

REMEK

O kurde, popatrz Waldek, do komina żeśmy się przebili.

WALDEK (*rozczarowany*)

Fakt. To pewnie dlatego dźwięk był inny.

WALDEK i REMEK rozczarowani rzucają narzędzia i wracają na sofę.

DOROTA

No i co ? Zadowolony jesteś?

WALDEK (*posapuje zmęczony*)

Spokojnie Dorota... wszystkie cegły poszły do środka, a tutaj zaraz odkurzę, obrazek się powiesi i będzie jak było. Ale, ale... (*zrywa się*) muszę dokładnie zbadać wszystkie bokówki i pawlacze. Pomierzę ściany wewnętrzne i zewnętrzne, może się okazać, że gdzieś jest jakiś schowek.

DOROTA

Proszę cię, przestań... Dla mnie to ohydne, że się tak grzebiesz w cudzych śmieciach. No i czego chcesz się dogrzebać? Zapewniam cię, że to jedyne skarby, jakie nam zostawili, to podarte listy miłosne i puste butelki po wódce... Ohydne! No co tak stoisz? Usiądź na chwilę...

WALDEK niechętnie siada.

DOROTA

Przypominam ci, że jutro o jedenastej masz być u mecenasa Skobelnego. No i co? Zrobiłam tak jak chciałeś, zbajerowałam ją... Dowiedziałam się bardzo dużo. Ale nie mogłam jej wyraźnie odmówić.

REMEK

I bardzo dobrze, że nie odmówiłaś! Sprzedajcie to mieszkanie jak najszybciej!

WALDEK (*uroczyście*)

Namyśliłem się i niczego nie sprzedaję.

REMEK

Dorota ma rację , tobie rzeczywiście szajba odbiła.

WALDEK

Wcale nie... po prostu nie sprzedam jej tego mieszkania, dopóki nie dojdę o co tu chodzi... A jak już dojdę – proszę bardzo, niech Grossmanowa bierze wszystko. *(wstaje energicznie)* Idę szukać.

WALDEK wychodzi do przedpokoju, potem krąży między kolejnymi pomieszczeniami, robiąc przy tym dużo hałasu.

Scena 13

REMEK (*z troską*)

Dorota, jego naprawdę coś opętało, dawno nie widziałem, żeby był aż tak podniecony.

DOROTA

Przez pół nocy jęczał, że to okazja jego życia i że nie może dać ciała. Płacze, że w życiu jeszcze nie miał takiego doła i że doszedł już do kresu wytrzymałości... Pewnie ma jeszcze długi, o których ja nie wiem. Prawie zawsze tak było. OK, ja to rozumiem, sama czasami czuję, że jestem wdeptana w bagno... Ale jemu już wszystko zaczęło przekładać na pieniądze. Tylko, że cudze, bo sam nie potrafi zarobić nawet na te dziwki, na które się gapi. Wchodzimy do knajpy na bankiet, a on od razu: *Trzeci sort gości, wyceniam salę najwyżej na jakieś 50 milionów...* Poznajemy śliczną dziewczynę, a on się krzywi: *Drugi napar, takie chodzą po sto pięćdziesiąt za godzinę.* Wyobrażasz sobie, co za poruta? Zwłaszcza jak się nosi komórkę tylko na pokaz, bo rachunek od dawna nie zapłacony.

REMEK

No właśnie, z czego wy właściwie żyjecie?...

DOROTA

Ja mam swoją pensję, zresztą niewiele potrzebuję. A Waldek... byle czym się nie będzie zajmował, ani za byle jakie pieniądze... Już raczej weźmie szmal od rodziców, póki coś tam jeszcze miętoszą w pierzynach. (*usprawiedliwiająco*) Czasem coś zarobi, ma takie przypiływy energii. Ale najczęściej wchodzi w jakieś kretyńskie projekty, z których zostają tylko długi... I dlatego mam pretensję, że się pchasz z kolejnym pomysłem.

REMEK (*z westchnieniem*)

Jaki tam interes, Dorota, teraz to już jest tylko walka o przetrwanie...

DOROTA

No właśnie, co u ciebie? Ostatnio jak się u nas pokazałeś, to miałeś pływać u Norwega?

REMEK

Pływać, to pływałem, ale Norweg dotąd nie zapłacił. Słuchaj, Dorota, to już nie dla mnie... Muszę tu wrócić na stałe, jakoś się załapać. Flota to jest kanał.

DOROTA

Wiesz, jak tu jest trudno?

REMEK

Kiedy właśnie jest okazja... mogę wziąć ręczną myjnię w leasing. Jest dobra lokalizacja, wszystkie papiery... Waldek mógłby pracować ze mną. Akurat jest roboty na dwóch. I jakoś przetrwalibyśmy do lepszych czasów.

DOROTA (*z niedowierzaniem*)

Waldek w myjni? A co on miałby tam robić?

REMEK

To, co się robi w myjni. Myć samochody.

DOROTA

Przepraszam: własnoręcznie?

REMEK

Jeszcze jak własnoręcznie. Od rana do nocy własnoręcznie.

DOROTA

To nie dla Waldka, on nie będzie tak zapieprzał. Przynajmniej dopóki może coś od kogoś pożyczyć...

REMEK

No cóż, jeśli chcesz wiedzieć, to ode mnie Waldek też pożyczył w sumie z siedem stów...

DOROTA

Po co dawałeś? Przecież wiesz, że nie ma z czego oddać.

REMEK

W porządku, Dorota, taki szmal i tak niczego nie zmieni... A żeby wziąć tę myjnię, trzeba wpłacić 50 tysięcy wadium. Pół miliarda na stare. Takie są realia. A ja nie mam prawie nic i nie ubieram więcej niż połowę. Ale ta pieprzona myjnia, to już jest jakaś szansa na robotę.

WALDEK nadal krąży po mieszkaniu, od czasu do czasu słychać jakieś głośnie postukiwania, czy łomot przestawianych mebli.

DOROTA (*nasłuchując hałasów*)

Chyba nie powiesz, że on szuka tych swoich skarbów, żeby mieć wadium na myjnię? I jeszcze potem tam pracować?

REMEK

Chyba odwrotnie: on potrzebuje kasy, żeby nie trafić do myjni! I nigdy tam nie pracować!

DOROTA (*zamyśla się*)

A może trzeba sprzedać... I spieprzać stąd? Pewnie Grossmanowa wszystko pozmyślała... ale poczułam się po tej rozmowie, jakbym żyła tutaj w cudzej skórze. Ohyda! W cudzej, starej, zniszczonej skórze. Wiesz o co mi biega?

REMEK

Bo to jest stare ponemieckie miasto, Dorota, i pełno tu domów, w których ktoś kiedyś mieszkał. Nic na to nie poradzisz.

DOROTA

Wiem. I jest też pełno porąbanych ludzi, takich jak ja... Może powinnam spieprzać do jakiegoś bloku, świeżo walniętego na środku pola za miastem? Przynajmniej byłabym u siebie. *(głośne pukanie do drzwi. DOROTA wstaje, idzie otworzyć)* Jeśli to pani Ewa Grossman, proszę, niech wchodzi, wszystko podpiszemy...

Scena 14

DOROTA z rozmachem otwiera drzwi. Nieśmiało wchodzi KOBIELOWA. Równocześnie słychać głośny łomot z bocznego pokoju.

KOBIELOWA (*radośnie*)

O, właśnie! Słyszała pani? Znowu ten straszny rumor...

DOROTA

Proszę się nie denerwować, to tylko Waldek.

KOBIELOWA

Przepraszam, że jak tak państwa nachodzę, ale jakiś czas temu usłyszałam takie straszne hałasy, że aż się przestraszyłam i postanowiłam sprawdzić, co się dzieje... Ale zanim się zebrałam do wyjścia, to tyle czasu zeszło, że jak pukalam do państwa, to już nie pamiętałam, o co mi chodzi... A wie pani, to bardzo przykre uczucie, kiedy człowiek nie dość, że strasznie się denerwuje, to jeszcze nie pamięta z jakiego powodu...

Ponowny głośny łomot dochodzi z sąsiedniego pomieszczenia.

KOBIELOWA (*cieszy się*)

O o o! Na szczęście te hałasy mi przypomniały o co chodzi, jak tylko pani otworzyła.

DOROTA

Nic się nie stało, pani Kobielowo, proszę się nie denerwować... Waldek wziął się za... powiedzmy... wiosenne porządki.

KOBIELOWA

Aaa... jak za porządki, to inna sprawa. Bo pomyślałam, że może remontujecie. No i bardzo się zdziwiłam, bo myślę sobie – po co mieszkanie remontować, jeśli ma być sprzedane?...

WALDEK (*wchodząc gwałtownie*)

A niby dlaczego ma być sprzedane, pani Kobielowo, co? Widzę, że ktoś jakichś plotek pani o nas naopowiadał?

KOBIELOWA

A Boże broń, panie Waldku. Tylko, że pani Grossmanowa, ta wie pan, z Nowego Jorku, to coś wspominała, że chce sobie na stare lata mieszkanie kupić. Nawet moje oglądała, tylko mówiła, że za małe.

WALDEK zdyszany i zły, słucha uważnie wynurzeń KOBIELOWEJ, zdejmując równocześnie robocze rękawice i ocierając pot.

WALDEK

O panią Grossmanową proszę się nie martwić.

KOBIELOWA

Dobrze, że pan wspomniał o Grossmanowej, bo ja wreszcie sobie przypomniałam, jak to było z tymi Sumińskimi. *(sensacyjnym tonem)* Sumiński wygrał milion w totka, wyobraźcie sobie państwo! Na stare pieniądze to musiało jeszcze inaczej być – ze sto miliardów, czy jakoś tak? W każdym razie ten milion to im nie pomógł, bo już potem Sumiński tylko patrzył, jak się stąd ulotnić. Ludzie mówili, że część pieniędzy w mieszkaniu schował. Ten Walusiak, co sobie zaraz przydział po Sumińskich załatwił, to tak dokładnie wszystko przeszukał, że nawet całą podłogę przelożył.

WALDEK *(z zapartym tchem)*

I znalazł coś?

KOBIELOWA

A kto go tam wie? To był hazardzista, pani Doroto, i w ogóle niedobry człowiek był... Co miał, to od razu do kasyna zaniósł... To mi przypomina jedno wydarzenie z PUR-u, z 1949 roku, kiedy do Polski wróciła cała załoga jednego z naszych okrętów wojennych. I przechodzili kwarantannę w Gdyni, na Obłuzu. Pokerzyści zawołani, wesole chłopaki. A major Nyczko siadł z nimi do gry. I co państwo powiecie... Ograł wszystkich! Chociaż on piechociarz, a oni marynarze.

DOROTA

Przepraszam, pani Kobielowo, ale jesteśmy bardzo zajęci. Czy pani już brała swoje proszki?

KOBIELOWA

A wie pani, że chyba nie... Nie mogę ich znaleźć, chociaż nie dalej jak wczoraj znalazłam list miłosny inżyniera Ropelewskiego do panny Hanki Oborskiej... Niezwykłe się wzruszyłam, pół dnia płakałam, kiedy ich sobie przypomniałam...

DOROTA

To chodźmy do pani, ja poszukam proszków...

Obejmuje KOBIELOWĄ i kierują się obie do wyjścia.

KOBIELOWA

...miałam ten list Hance przekazać na majówce, ale na nią nie pojechałam, bo w nocy aresztowano mego męża, a mnie usunięto z PUR-u i... *(wybucha płaczem)* ... i nigdy już potem nie jeździłam na majówki... I Hanki też nigdy więcej nie spotkałam...

Wychodzą.

Scena 15

WALDEK (*odczeka, aż zamkną się drzwi za DOROTĄ i KOBIELOWĄ*)

Remek, ja chyba rzeczywiście świruję, ale przecież ty słyszałeś to samo, co ja? Co ktoś wspomni o historii tego mieszkania, to zaraz wypływa jakiś szmal. Teraz Sumińscy. Skąd ich wzięła Grossmanowa? W gwiazdach wyczytała, kto tu mieszkał przed nami?

REMEK (*sceptycznie*)

W gwiazdach nie musiała, wyczytała w spisie lokatorów.

WALDEK

Co ty, Remek, w wała lecisz?

REMEK

To przeczytaj sobie spis lokatorów na dole... Pod waszym numerem stoi czarno na białym: Sumińscy...

WALDEK

Pewnie od dziesięciu lat nie zmienione. Nawet tego nie zauważyłem, tam na parterze jest zawsze ciemno, od kiedy tu mieszkamy...

REMEK

A ja sobie poświęciłem. Zapalniczką. I ona widocznie też. Pamiętasz, że miała w ręku latarkę, jak się mijaliśmy w klatce?

WALDEK (*niechętnie*)

No miała, rzeczywiście...

REMEK

I tyle twoich skarbów, Waldek. Daj sobie spokój. A jutro daj mi znać, czy wchodzisz tę myjnię. Ja tam zaczynam kombinować szmal na wadium.

WALDEK (*z determinacją*)

A ja nie daruję.... Będę szukał do oporu.

REMEK

Jak chcesz to szukaj, twoja sprawa. Tylko posłuchaj mojej rady: pójdz tam jutro o jedenastej, do notariusza Skobelnego i sprzedaj to mieszkanie.

WALDEK

Jasne, że pójde, a co myślałeś?... Tylko tak się drażniłem z Dorotą. Dla podtrzymania tradycji. Zresztą do jutra rana, to ja przeryję każdy centymetr tego mieszkania.

Zrywa się, wyciąga z kieszeni spodni złożony w kilkoro duży arkusz papieru. Rozkłada go pieczołowicie na stole. Okazuje się, że to szczegółowy plan mieszkania.

WALDEK

Widzisz, kurna, jakie cuda-wianki? Czegoś się człowiek nauczył na tych kursach marketingu... No i tutaj masz plan i zaznaczony każdy zakamarek tego mieszkania.

REMEK *(pochyla się ciekawie nad planem, studiuje)*

Wiesz co... Sprawdź dokładnie wszystkie szafy. Może mają podwójne ściany? Żydzi zawsze wszystko w szafach chowali, a przecież docent Goldfarb był Żydem.

WALDEK

Serio mówisz, Remek?

REMEK

Ty tak się, kurde, na te skarby napalasz, że to się aż zaraźliwe robi. Takie nadmorskie BSE przenosisz... Tylko zamiast krów są dwa osły: ty i ja.

WALDEK *(śmieje się nerwowo, bo raptem zrozumiał, że może mieć konkurenta i ta myśl mu się nie podoba)*

Jeden, to na pewno – bo ja potrafię być uparty jak osioł. A ty, Remek, coś zaczynasz pękać, przecież widzę? Uwierzyłeś w końcu. Co?

REMEK

Eeeee nie... w te twoje skarby to ja nie uwierzę. Ale Grossmanowa pewnie tu kiedyś mieszkała, czemu nie, jasne... Dorci wstawiała kit, ale co z tego? W końcu dużo mieszkań w tym mieście miało taką historię, no bo wszyscy mieliśmy taką historię, jaką mieliśmy. Cały naród. Tylko że Grossmanową ją pamięta, a my nie... I dlatego łatwo nas podejść...

WALDEK *(cieszy się ze sceptycyzmu REMKA)*

Tak jest, morda, trafiłeś w sedno. Ona coś pamięta, ona coś wie o tym mieszkaniu! Zna jakąś tajemnicę! I ma nad nami przewagę.

REMEK

Bardzo możliwe. Ale przecież ty szukasz skarbów, a nie tajemnic?

WALDEK

Nic nie kumasz... na końcu każdej prawdziwej tajemnicy muszą być jakieś pieniądze... Po prostu jedno wynika z drugiego.

REMEK

Wiesz co, szwagier? Ludkowie mają z grubsza te same problemy i te same sposoby ich kasowania. Ale o niektórych się nie mówi... Bo i po co? Te ich tajemnice są malutkie, ale bardzo śmierdzące i jeszcze bardziej ponure... *(WALDEK milczy; może nie słucha)* Po co chcesz to cudze gówno oglądać?

WALDEK (*zrywa się niespodziewanie*)
Słucham, słucham uważnie, nawijaj...

WALDEK *nie wytrzymuje i powtarzając swoje zapewnienia zaczyna obmierzając ściany kredensu.*

REMEK (*zmartwiony*)
Rób, co chcesz, ale obawiam się, że dogrzebiesz się tylko smutnej przeszłości.

WALDEK (*mruczy coś zachęcająco, ale nie słucha*)
Tak... no i co? Mów, mów... ja tylko tu trochę pomierzę, żeby nie tracić czasu...

REMEK
Och straciłeś już w życiu tyle czasu, że co za różnica... Zresztą nieważne... (*WALDEK, roztargniony, nie słucha*) Chwileczkę, Waldek, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

WALDEK (*nie odrywając się od mierzenia*)
Ależ oczywiście, słyszę każde twoje słowo... nie przeszkadzaj sobie.

REMEK
A może mam nie przeszkadzać tobie? (*pauza*) OK... widzę, że dziś już nie pogadamy. Zbieram się.
(*głośniej*) Posłuchaj no mnie, cholera!

WALDEK *wstaje z klęczek, podnosi się.*

REMEK
Radzę wam sprzedać chałupę...

WALDEK
Jasne..

REMEK
Tylko pamiętaj, że to mieszkanie jest taka samo twoje, jak i Doroty.

WALDEK
No jest i co?

REMEK
A Dorota się nie zgadza sprzedawać...

WALDEK
Tylko o to ci chodzi? Nie pękaj stary... To nie problem.

REMEK

Waldek, kurde, posłuchaj mnie... To jest moja siostra i musisz się liczyć z jej zdaniem...

WALDEK (*przerywa mu*)

Przecież liczę się z jej pieprzonym zdaniem, może nie? Ale teraz przyszło mi do głowy, że zanim zacznę rozbierać bokówki, to muszę zajrzeć na wierzch kredensu i szafy ubraniowej w sypialni. Dokończymy tę rozmowę później, dobrze?

WALDEK znika w przedpokoju, wraca ze składaną drabiną. REMEK milknie zrezygowany, kręci głową z niedowierzaniem.

WALDEK (*przystawia drabinę do kredensu, wspina się na nią*)

Tymczasem to jest przecież najprostsze miejsce, żeby coś schować. Na przykład kładziesz na szafie pustą buteleczkę. O taką... (*wyciąga z kieszeni buteleczkę po perfumach „Być może” z lat 60.*) I coś chowasz w środku. Taka buteleczka, to może, bracie, sto lat leżeć. Znane są takie wypadki...

Scena 16

Otwierają się drzwi. Wchodzi wracająca od KOBIELOWEJ DOROTA.

DOROTA

Kobielowa już się lepiej czuje...Zdażyła mi dorzucić parę szczegółów o inżynierze Ropelewskim.

REMEK *(kręci głową z niedowierzaniem)*

Swoją drogą, to Kobielowa ma niesamowitą pamięć szczegółów.

WALDEK

Tylko szkoda, że się jej zaklinowała w mało ciekawym momencie: Państwowy Urząd Repatriacyjny, Gdynia, 1947 rok!!! Ja tę listę płac będę, kurde, pamiętał do końca życia.

DOROTA *(uśmiecha się smutno, zaczyna recytować z pamięci jak liryczny wiersz)*

Ja też! Inżynier Ropelewski, naczelnik Władyczko, panna Hanka Oborska, śliczna była dziewczyna, major Nyczko, oho! To był kobieciarz z kolei...

WALDEK *(wpada w jej ton)*

A jeszcze magister Wujeczny.

DOROTA

No i ja, jako sekretarka... A Hanka Oborska to się kochała w majorze Nyczko, o czym nikt nie wiedział poza mną. Ale o tym, że ja też się kochałam nie wiedział naprawdę nikt.

WALDEK *(niepewnie, wypada z roli)*

Ty? W 1949 roku?

DOROTA *(stanowczo)*

Tak, ja, sekretarka, Aniela Kobiela, emerytowana bibliotekarka, a obecnie wdowa.... Pytanie brzmi: w kim się kochałam?

WALDEK *(z głupią miną, kombinuje)*

No tak... rzecz jasna, że taka młoda, piękna kobieta to musiała się kochać...

DOROTA

Czy była piękna, nie wiemy...

WALDEK

Mów za siebie, ja wiem... widziałem kiedyś zdjęcia. Nieważne... kochała się na pewno w swoim mężu Benonie...

DOROTA

A właśnie, że nie... Kochała się w inżynierze Ropelewskim.

REMEK

Ona też?

WALDEK

Skąd wiesz? Mówiła ci?

DOROTA

Nie musiała... Ja to sama odgadłam.

WALDEK (*niecierpliwi się*)

No fajnie, Dorota... To wy tu się jeszcze pobawcie w zagadki, a ja wracam do roboty.

WALDEK energicznie wchodzi na drabinę, ściąga z kredensu jakieś zakurzone zszywki gazet, makatkę z jeleniem, puste butelki. Rzuca to wszystko na środek pokoju, wzniesając tumany kurzu, i z najwyższym zainteresowaniem przykłęka, żeby przejrzeć swoje zdobycze.

DOROTA (*do REMKA; ironicznie*)

Nie masz ochoty pomóc Waldkowi?

REMEK

Jakoś mnie odeszła.

DOROTA (*do REMKA*)

To co – lecisz już?

REMEK

Chyba rzeczywiście będę spadał, zasiedziałem się...

DOROTA

Kiedy cię nie wyrzucam, Remek!... Ja kombinuję, czy nie pójść z tobą...

REMEK

Możesz spać u nas, proszę bardzo. Dagmara się ucieszy.

WALDEK (*wtrąca się z boku*)

A wiesz, Dorota, że to dobry pomysł? Jedź spać do Remka. Ja tu trochę jeszcze pohłasuję.

DOROTA wstaje; REMEK za nią.

DOROTA

Chodźmy, Remek... A ty, Waldek, daj przynajmniej spać Kobielowej...

REMEK

Może inżynier Ropelewski jej się przyśni?

DOROTA i REMEK wychodzą, WALDEK oczekuje. Gdy tylko zamykają się za nimi drzwi, WALDEK zrywa się z podłogi i sięga po młotek i łom. Energicznie zabiera się do odbijania drewnianej boazerii. Narastający łomot.

Scena 17

Ranek następnego dnia. Przez okna pozbawione stor wpadają wesole promienie słońca. Ale mieszkanie przedstawia żalostny i dramatyczny widok. Zerwane boazerie i podłogi, rozbebeszone meble, zdarte tapety. Wszystko pokryte grubą warstwą pyłu, płatami tynku i farby... Na stole, pozbawionym serwety, WALDEK zgromadził swoje łupy: kilka listów z lat 40., pocztówkę z Czechich Budziejowic ze Złotu Turystycznego Kolarzy, wielki pęk wysuszonych na wiór pędów marihuany, stos wydawnictw podziemnych z późnych lat siedemdziesiątych. I jedną małą, złotą obrączkę. WALDEK, podrapany, zakurzony i spocony śpi z głową opartą o stół. Otwierają się drzwi wejściowe, wchodzi DOROTA. Zastyga w otwartych drzwiach, z niedowierzaniem rozgląda się po mieszkaniu, potem wolno, niepewnie podchodzi do WALDKA. Widzi jego skarby, bierze do ręki obrączkę, przymierza.

DOROTA (*głośno*)

Przynajmniej taki z tej całej afery pożytek.

WALDEK (*budzi się, jest nieprzytomny ze zmęczenia*)

Nie rozumiem?... A, to ty.

DOROTA (*demonstruje palec*)

Znalazłeś moją obrączkę. Po trzech latach.

WALDEK

I nic więcej... nie znalazłem... Nic? Rozumiesz? To po prostu, kurwa niemożliwe! (*otrząsa się*)
Brrrr... jak tu zimno...

DOROTA (*chłodno, bez współczucia*)

Czy gaz, prąd i wodę też odłączyłeś?

WALDEK

No nie, nie... (*rozgląda się nieprzytomnie, łapie za głowę*) Dorota, ja cię przepraszam za tę demolkę... Tak jakoś samo wyszło... A najgorsze, że nic nie znalazłem. O żesz... co za kretyn ze mnie... Żeby tak skatować chałupę, i to jeszcze bez żadnego efektu...

DOROTA (*daje mu szansę*)

Dlaczego? Efekt jest. Znalazłeś moją obrączkę po trzech latach.

WALDEK (*krzyczy*)

Ale ja, kurwa, mówię o skarbie!...

DOROTA

Ja też... (*po pauzie*) I co teraz będzie?

WALDEK

Nic. Nie wiem. Nie dręcz mnie... Która godzina?...

DOROTA
Dziewiąta

WALDEK
O jedenastej pójde do notariusza.

DOROTA
Jak to? Przecież mówiłeś, że nie sprzedasz tego mieszkania, dopóki nie odkryjesz jego tajemnicy?

WALDEK *(niegrzecznie)*
Łeb mi pęka... Odklej się ode mnie, kobieto... przecież już wiesz, że nic nie znalazłem...

DOROTA *(agresywnie)*
No jak to? Czemu jesteś taki skromny? A to? Znalazłeś moją ślubną obrączkę. *(pokazuje)* Bardzo się cieszę. Może to właśnie ona była tą tajemnica?

WALDEK
Jasne, fajnie, że się znalazła, ale przecież ja i tak wiedziałem, że ona gdzieś tu jest, no nie? To nie była żadna tajemnica...

DOROTA
A pamiętasz, co powiedziałeś trzy lata temu, jak się już tu wprowadziliśmy, a zaraz potem zginęła ta obrączka? Pamiętasz czy nie?

WALDEK
Dorota, nie męcz kota. Mówiłem wiele różnych rzeczy i na ogół były one miłe. I teraz też ci powiem, jak tylko dojdę do siebie...

DOROTA
Waldek, pamiętasz, co mi obiecałeś?

WALDEK *(jęczy)*
Jezzuuuuu... pamiętam tylko tyle, że mnie jakiś amok wczoraj opętał. Jakbym się amfy najadł i dobrze popił. A właściwie to nic nie pamiętam...

DOROTA *(uroczyście, ale uporczywie)*
Powiedziałeś wtedy, trzy lata temu, że się ze mną ożenisz, jak znajdziemy tę obrączkę... Już pamiętasz? *(po pauzie; WALDEK unika jej wzroku)* Ciekawe, ale ty to chyba naprawdę zapomniałeś... Ja pewnie też bym zapomniała, ale ty mi nie dałeś... Powtarzałeś to potem wiele razy... I mnie i komu tam tylko... Byle temat w towarzystwie zszedł na małżeństwo... Walduś ma gotowca! Greps sobie zrobiłeś z tej mojej obrączki. *(naśladuje głos WALDKA)* Niby, wicie, Dorota tak rzadko sprząta, ha, ha, że można by Skarbiec Wawelski w chałupie zgubić... Złota

bizuteria ponieważ się u nas pod wytartymi arrasami... Może myślisz, że to był dla mnie wielki fun? Ale radocha – te twoje teksty, typu (*znów naśladowuje*): Starokawalerstwo to ja mam zapewnione, ha, ha, ha, bo spisaliśmy z moją tu obecną konkubina taką wiecie, nieformalny kontrakcik przedmałżeński... (*po brzemiennnej pauzie*) No i co? Nie tak było?... Zapomniałeś już o tym? (*WALDEK demonstruje całkowitą pokorę, ale jest już za późno*) Chyba naprawdę zapomniałeś!!! (*wciąż jest zdumiona tym odkryciem*) Tymczasem ty chciałeś sprzedać to mieszkanie razem z obrączką w środku!... Przecież w ten sposób nigdy bym już jej nie znalazła, rozumiesz?! Jasne, możemy sobie kupić nowe... Ale ja przez te trzy lata, jak jakaś dementka głupia, czekałam, aż znajdzie się obrączka. Czekałam na to jak na znak, bo przecież mogłam sama jej wcześniej poszukać. I to bez zrywania boazerii... (*głos jej się łamie, ale szybko opanowuje się*) I raptem zrozumiałam, Waldek... że skoro sprzedajesz to mieszkanie razem z obrączką, to wiesz jak to jest?... To jest tak, jakbyś je sprzedawał razem ze mną... I dlatego nie chciałam się zgodzić.

WALDEK (*blagalnie*)

Dorota, kiepsko pograłem, wiem... W ogóle ostatnio kiepsko pogrywam... Ale trzeba było mi przypomnieć, o co biega! Gdybym wiedział, że ci akurat na tym zależy...

DOROTA (*nieprzejednana*)

Gdyby ci zależało akurat na mnie, to byś wiedział bez przypominania. Zresztą miałeś szansę, Waldecki... Kiedy się już zmieniłeś w Indianę Jonesa i ruszyłeś na poszukiwanie zaginionej arki, to pomyślałam sobie – dobrze, jak musi, to niech szaleje. Może przynajmniej znajdzie moją obrączkę...

WALDEK (*gorliwie*)

I znalazłem, Dorotka, znalazłem!!! A wiesz, gdzie była? Nie uwierzysz... w sypialni na stoliku pod telewizorem.

DOROTA

Czyli mogłam ją ze sto razy sama znaleźć?... I miałbyś wtedy, Walduś, obietnicę do spełnienia... Ale kiedy to ty ją znalazłeś, nawet nie przypomniałeś sobie, co mi obiecałeś... Dobra, ja to mogę zrozumieć, są sprawy ważniejsze niż małżeństwo. Zdarza się. Ale jakie to są, kurwa, sprawy, Waldek? No jakie konkretnie? Ty, Waldek, nie masz takich spraw.

WALDEK *milczy, zwiesił głowę.*

DOROTA (*mówi z zastanowieniem, ale szybko*)

Słuchaj teraz uważnie... już wczoraj postanowiłam, że jeśli mamy tu zostać, w tym pieprzonym i na dodatek rozpieprzonym mieszkaniu, to zostaniemy tylko jako małżeństwo. Bo od dawna łączyło nas głównie to mieszkanie. Więc niech nas połączy naprawdę. A jak nie – to wio! Ameryka jest szeroka, a kowboje weseli!

WALDEK (*przybity*)

Dorota, poczekaj... nigdzie, kurwa, się nie wybieram, a już zwłaszcza z takim szmałem. Dostałem ostatnio w dupę i chcę mieć spokój. Tylko że wiesz sama... ciężki był okres... mam długi... Przecież się domyślasz?

DOROTA

Ile tego jest?

WALDEK *(za szybko)*

Jeszcze sporo zostanie, jak sprzedam... sprzedamy to mieszkanie... *(czuje, że traci grunt)* Dorota, nie będzie drugiej takiej okazji, proszę cię, zrozum to... Nareszcie coś zarobię! Nie mogę tak dłużej żyć, Dorota... ja już się pietram, że ktoś mi szczękę złamie.... Albo drzwi mieszkania podpali... Grossmanowa spadła nam jak z nieba... *(bardzo smutno)* Dorota, sorry, ale chyba sama wiesz, że musimy je sprzedać?...

DOROTA *(zdenerwowana)*

A ty chyba sam wiesz, że ona nie będzie już nam potrzebna? *(zdejmuje z palca obrączkę i z rozmachem ciska ją w sterty śmieci)* Niech zostanie w tym mieszkaniu... Niech się zgubi na amen w tych wszystkich cudzych nieszczęściach, będzie do rymu... *(otrząsa się)*

WALDEK *(płaczliwie)*

Dorota, nie traktuj tego tak ostatecznie, OK?

DOROTA

Słuchaj Waldek, uważnie, bo zaraz wychodzę do pracy: zgadzam się! O jedenastej pójdziesz do notariusza, wszystko załatwisz i zainkasujesz pieniądze... Czy to jasne?

WALDEK *(niemal histerycznie)*

O żesz kurwa mać, daj mi jeszcze chwilę, wyluzuj, a ja ci to wszystko wytłumaczę! Przecież to miało być inaczej...

DOROTA *(stanowczo)*

OK, man, spoko, nie traćmy słów!... Na ogół „inaczej” znaczy „gorzej”, więc to kiepski argument negocjacyjny. A jak już będziesz miał te pieniądze, to po pierwsze kupisz mi kawalerkę, a po drugie spłacisz długi. W tej kolejności....

WALDEK

To akurat dość jasne, ale..

DOROTA *(nie daje mu dokończyć)*

Potem pożyczysz Remkowi na wadium. Dopiero reszta będzie dla ciebie...

WALDEK

To już dużo nie zostanie.

DOROTA

Za to będziesz miał pracę u Remka.

WALDEK (*gwałtownie odzyskuje pewność siebie*)

Ponizej menadżera nic nie biorę, on to musi zrozumieć... Ja nie będę przecież stał ze szlauchem...

DOROTA

Twój cyrk, twoje małpy... Ubieraj się, na co czekasz? Co zrobiłeś z szafą ubraniową, przyznaj się? A wiesz chociaż, gdzie są papiery?

WALDEK *zaczyna się nerwowo czesać, otrzepywać ubranie z kurzu.*

WALDEK (*nieprzytomnie*)

Dorota? A może jednak nie sprzedawać? Bo przecież...

DOROTA *zwraca się gwałtownie w jego stronę, pochyla nad stołem i zastyga w tym geście, którego nerwowość płynie z nagle obudzonej szczątkowej nadziei... WALDEK odwraca się również w jej stronę, wyciąga rękę...*

WALDEK (*niemal rozmarzony*)

Bo przecież, jeśli nie sprzedamy, to zostaniemy tutaj... a to przecież, Dorota, znaczy, że.... (*oczy mu iskrzą wewnętrzną radością, ale DOROCIE intuicja podpowiada nieufność*)... będziemy mogli szukać dalej!

DOROTA (*cofa się gwałtownie, prostuje, mówi surowo*)

Ubieraj się natychmiast. Nie masz wyjścia. Grossmanowa jeszcze dzisiaj wyjeżdża z Polski.

WALDEK (*nagle oklapły*)

Chyba tak... wiem, muszę sobie dać z tym spokój. (*zaczyna powoli przebierać się w wymięty garnitur*) Tylko gdzie ja będę mieszkał, Dorota?

DOROTA (*zdawkowo*)

Jak to gdzie? Tu.

WALDEK (*przytkalo go*)

Ja?... Tu?.. Przepraszam cię bardzo... (*śmieje się teatralnie*) Spodziewasz się, że ja tu będę sam mieszkał??? W tym syfie?

DOROTA (*z pasją*)

A gdzie, przepraszam cię bardzo, spodziewałeś się, że ja będę mieszkała, co? Tutaj? W tym syfie?

WALDEK (*niepewnie*)

Myślałem, że razem jakoś to sprzątniemy? Przecież Grossmanowa powiedziała, że możemy tu dalej mieszkać.

DOROTA

I dlatego zachęcam cię – skorzystaj. A posprzątasz sobie sam. W trakcie poszukiwań skarbu. Będziesz mógł go teraz szukać non-stop. Na cztery zmiany. Jak w szpitalu wariatów.

Dzwoni telefon. WALDEK podnosi słuchawkę.

WALDEK

Halo? Tak, Drewicz, proszę poczekać chwileczkę.... *(szepciem do DOROTY)* To jakiś mecenas Trzuskolaski, wiesz coś o tym?...

DOROTA *(przerazona)*

O Jezu, to adwokat Grossmanowej, miał tu przyjść wczoraj na wizję lokalną, ale go spławiłam i powiedziałam, żeby wpaść dzisiaj rano.

WALDEK

No to wpadka.... *(do słuchawki; bardzo formalnie)* Niestety, przepraszam, panie mecenasie, ale żona jest w tej chwili niedysponowana i nie mogę pana zaprosić na górę. *(pauza)* Ale przecież to jest czysta formalność? *(pauza)* Ważniejsza jest umowa notarialna, prawda? *(pauza)* No właśnie, załatwimy przy okazji... Do widzenia... *(odkłada słuchawkę; do DOROTY)* Nie wiedziałem, że będzie jakaś pieprzona „wizja lokalna”?

DOROTA

Czy ty, biedny głupku, naprawdę wierzysz w skarby Grossmanowej? Ona po prostu kupuje mieszkanie. Jest handlarą i chce na tym zarobić. To cała jej tajemnica. Już je dwa razy widziała, przypominam ci. I kupuje je z podłogą, boazerią, szafami i tym wszystkim, co powinno być w normalnym mieszkaniu, a czego tu nie ma.

WALDEK *(nieprzytomnie)*

Dobrze, niech kupuje, niech beceluje zielonymi stara suka manhatańska, swołocz broadwayowska! Ale ja nie dam się łatwo. U notariusza jeszcze podbiję cenę! Niech wie, że ja wiem, że ona wie...

DOROTA *(idzie w stronę drzwi)*

Zachowujesz się jak kompletny oszołom. To już nie moja sprawa... ale na pożegnanie dam ci Waldek, dobrą radę: skoro ona coś wie, czego ty nie wiesz, a to cię aż tak bardzo dręczy, że świrujesz od tego, to po prostu nie sprzedawaj jej mieszkania. Nie musisz! Ale wtedy i tak będziesz je musiał sprzedać komuś innemu, bo ja czekam na swoją kawalerkę. Nie mam ochoty mieszkać u Remka, a tutaj już nie wrócę. *(kładzie rękę na klamce)* To naprawdę pożegnanie, Waldek... Więc nie stój tu, jak palant, też się żegnaj! *(otwiera drzwi)* Idę do pracy...

Scena 18

W otwartych przez DOROTĘ drzwiach wejściowych staje KOBIELOWA.

KOBIELOWA

A pan się jednak na remont zdecydował, panie Waldku? Całą noc hałasy były?

KOBIELOWA wchodzi do środka; DOROTA cofa się w milczeniu, WALDEK patrzy na nią jak osłupiały.

KOBIELOWA *(załamuje ręce nad głową w geście rozpacz)*

O Matko Przenajświętsza! Ostatni raz coś takiego w Powstaniu Warszawskim widziałam...

WALDEK *(odzyskuje głos)*

To się nazywa demontaż równoległy, pani Kobielowo.

KOBIELOWA

Chyba, że tak... *(rozgląda się szybko)* No cóż, widzę, że idzie to szybko, tylko brudu dużo. I mieszkać to też raczej się nie da.

WALDEK *(patrzy podejrzliwie na KOBIELOWĄ)*

Stan przejściowy, pani Kobielowo. Tylko głowa mnie od huku rozboleła.

KOBIELOWA *(gorliwie)*

To może dzisiaj ja panu proszek przyniosę, co?... Akurat zapamiętałam, gdzie fiołkę położyłam... *(KOBIELOWA energicznie wycofuje się do siebie)* No zaraz... chyba w łazience na półeczce...

WALDEK z niecodzienną u siebie grzecznością odprowadza ją do drzwi.

WALDEK *(natchniony)*

Już wiem wszystko... A to dopiero bomba! Przecież nasz mieszkanie jest podzielone, powstało z większego. A drugą część ma Kobielowo.

DOROTA

I co z tego?

WALDEK

Jeżeli moja filiżanka została schowana jeszcze przed podziałem mieszkania, to równie dobrze może być do tej pory gdzieś w mieszkaniu Kobielowej!

DOROTA

Ty zdecydowanie jesteś wariat. A twoja teoria ma jeden słaby punkt: mieszkania Kobielowej nikt nie kupuje.

DOROTA wychodzi, mijając się w drzwiach z KOBIELOWA, która podaje WALDKOWI tabletkę i szklanę wody. WALDEK mechanicznie połyka i wypija.

Scena 19

Następny dzień. Mieszkanie z grubsza posprzątane, przynajmniej na tyle, że można usiąść na fotelach i sofach czy używać stołu. I właśnie wokół stołu w Dużym Pokoju siedzą sztywno: DOROTA, WALDEK, REMEK i MECENAS TRZUSKOLASKI – reprezentacyjny mężczyzna około sześćdziesiątki, pod muszką, niezwykle formalny. REMEK szepcze coś nerwowo do ucha DOROCIE, ona się sprzeciwia.

MECENAS TRZUSKOLASKI (*stanowczo*)

Jest mi niezmiernie przykro, ale muszę stwierdzić w imieniu mojej klientki, pani Ewy Grossman, która jest już w drodze do Nowego Jorku, że pan Waldemar Drewicz nie dotrzymał – i to w sposób rażący – punktu 17 zawartej wczoraj umowy...

REMEK (*przerywa mu*)

Chwileczkę, panie mecenasie... ale jako nieformalny doradca siostry...

DOROTA

Proszę cię, daj spokój...

REMEK

Ja mimo wszystko chciałbym wiedzieć, dlaczego stroną w tej umowie jest tylko mój szwagier?

DOROTA (*pospiesznie*)

Ja nie zgłaszam żadnych pretensji w tej sprawie.

REMEK

Ja jednak proszę o odpowiedź?

WALDEK (*niechętnie*)

Przecież to oczywiste...

MECENAS TRZUSKOLASKI (*zdziwiony*)

Nic mi nie wiadomo o ustanowieniu współwłasności na tej nieruchomości. W księdze hipotecznej zapisany jest tylko pan Waldemar Drewicz, o ile mi wiadomo – kawaler...

WALDEK (*stanowczo*)

Tylko formalnie kawaler...

MECENAS TRZUSKOLASKI

Mówimy wyłącznie o stanie formalnym. Dokumenty są bez zarzutu.

REMEK (*nagle zrozumiał*)

A więc tak to wygląda... *(ma dość głupią minę)* Przepraszam mecenasie, i ciebie też, Dorota; nie było mnie długo w kraju, więc myślałem, że twój ślub mnie ominął.

MECENAS TRZUSKOLASKI

Czy mogę?... Punkt umowy, którego pan nie dotrzymał, mówi o przekazaniu lokalu w niezmiennym stanie nadającym się do mieszkania. Tymczasem ja, w czasie odbytej wizji lokalnej, stwierdziłem, iż mieszkanie zostało kompletnie zdemolowane. Nie zaprzecza pan chyba? *(pauza; WALDEK nie zaprzecza)* Jeśli mogę sobie pozwolić na wtępot natury osobistej, jednak uzasadniony powagą sytuacji, to powiem, że pracuję w branży nieruchomości od trzydziestu lat, a jeszcze czegoś podobnego nie widziałem... Co więcej, działał pan w złej wierze już w momencie podpisywania umowy notarialnej, gdyż wiedział pan wtedy, że mieszkanie jest bezpowrotnie zniszczone. Są świadkowie, którzy słyszeli trwającą całą noc odgłosy pożegnalnej libacji połączonej z demolką.

WALDEK *(zgnębiony)*

Ależ to kit! Nie było żadnej libacji...

MECENAS TRZUSKOLASKI

Jednak mieszkanie jest zniszczone! Podpisał pan wczoraj umowę i zainkasował osiemdziesiąt procent umówionej sumy. My możemy natomiast domagać się upustu, nawiazki i odszkodowania, zgodnie z załącznikiem do umowy.

Nasze szkody łącznie wyceniamy na sześćdziesiąt tysięcy złotych. Oto szczegółowe wyliczenie...

MECENAS TRZUSKOLASKI otwiera skórzaną teczkę, nabożnie wyjmuje jakiś druczek i wręcza go WALDKOWI.

MECENAS TRZUSKOLASKI

Zgodnie z umową wstrzymamy przelew drugiej raty, wynoszącej właśnie dokładnie sześćdziesiąt tysięcy. Czy pan to kwestionuje?

WALDEK *(kompletnie zgnębiony)*

Nie.

MECENAS TRZUSKOLASKI *(do REMKA)*

A pan?

REMEK *(szybko kartkuje umowę)*

Jeszcze to przejrzę, pozwoli pan, ale domyślam się, że umowa jest tak sformułowana, żeby mój szwagier nie miał praktycznie żadnych praw.

MECENAS TRZUSKOLASKI

Pański... *(z wahaniem, znacząco)* szwagier... nie musiał dewastować tego lokalu. Libacja czy nie, jednak ta noc okazała się dla pana bardzo kosztowna.

WALDEK

Dobrze, nie mówmy już o tym...

REMEK (*cicho do WALDKA*)

To co – wchodzisz w myjnię?

WALDEK (*też cicho*)

Remek... kiedy prawie nic mi nie zostanie... sam widzisz, jak mnie dymają.

MECENAS TRZUSKOLASKI (*podaje mu jakiś papier*)

Proszę zatem podpisać tutaj... i tutaj. Dziękuję...

WALDEK (*podpisuje mechanicznie wszystko*)

Czuję się, jakbym rękę sprzedał własną...

DOROTA (*cicho*)

Albo palec z obrączką...

MECENAS TRZUSKOLASKI (*wstaje uroczyście; chrząka*)

A zatem pozostaje mi stwierdzić, że ugoda została zawarta. Miło mi przypomnieć, że pani Ewa Grossman wyraziła zgodę na państwa bezterminowe przebywanie w jej mieszkaniu, oczywiście pod warunkiem, że państwo je wyremontujecie. Zresztą to oczywiste, bo przecież... (*rozgląda się z niejakim obrzydzeniem*) ... inaczej nie da się tu żyć.

REMEK (*stanowczym tonem*)

Pozwoli pan jednak, mecenasie, jak czegoś tu nie rozumiem?... Nie pojmuję, jaki w tym wszystkim interes ma pani Grossman? W tym, że Waldek Drewicz będzie siedział w jej przeplaconym, ale zdemolowanym mieszkaniu?

WALDEK

Krótko mówiąc: o co w tym biega, mecenasie?

DOROTA

Prawdę mówiąc, to ja też chciałabym wiedzieć?

MECENAS TRZUSKOLASKI (*niezadowolony*)

Nie widzę powodów, żeby państwu odpowiadać. To sprawa pani Ewy... Ale pamiętajcie, że każdy zakup lokalu to zawsze, poza wszystkim, forma inwestycji...

DOROTA (*agresywnie*)

A więc chodzi tylko szmal? Kupić w dołku, sprzedać z zyskiem?

MECENAS TRZUSKOLASKI (*obrażony*)

To pani powiedziała...

DOROTA

No, a cała reszta? Ci ludzie, którzy tu kochali i cierpieli... Przecież oni zostawili tu nie tylko swoje śmieci... *(pokazuje ręką)*, ale i swoje życie...

MECENAS TRZUSKOLASKI

Nie wiem o kim pani mówi...

DOROTA

Jak to o kim? O majorze z Kedywu, o docencie chirurga i Małgosi... *(waha się)* Panie mecenasie, czy może mi pan powiedzieć coś więcej o pani Grossman? Na przykład jak się nazywała przed wyjazdem z Polski?

MECENAS TRZUSKOLASKI

No cóż, to chyba nie jest tajemnica... Nosiła nazwisko męża – Waligóra.

DOROTA

Chyba nazwisko ojca?

MECENAS TRZUSKOLASKI

Nie, drugiego męża! Był kiedyś wiceministrem przemysłu drzewnego.

DOROTA

A jak nazywała się z domu?

MECENAS TRZUSKOLASKI

Akurat przypadkiem to wiem. Nazywała się Sawicka.

DOROTA

Czy jej ojciec był oficerem i zginął w czasach stalinowskich?

MECENAS TRZUSKOLASKI

Ależ nie... Był adwokatem i moim starszym kolegą. Zresztą praktykował bardzo długo. Droga pani, nie wiem, po co to śledztwo, ale nie jest dla mnie tajemnicą, że pani Ewa mieszkała kiedyś tym mieszkaniu. Nie wiem kiedy i jak długo. Ale to nie był przypadek, że zwróciła uwagę właśnie na państwa lokal. Bo jeszcze wcześniej zainteresowała się samą kamienicą. W końcu to taki dobry adres!

Pukanie do drzwi, wchodzi KOBIEŁOWA.

Scena 20

KOBIELOWA

Dzień dobry państwu, czy nie przeszkadzam?

DOROTA

Proszę, niech pani wejdzie, pani Kobielowo.

KOBIELOWA

Przyniosłam panu Waldkowi proszki, dziś pamiętałam sama.

MECENAS TRZUSKOLASKI (*skrzątnie podaje DOROCIE plik papierów*)

To ja już uciekam, nie będę przeszkadzał.

KOBIELOWA (*łapie go za rękaw*)

Kiedy ja właśnie do pana. Bo przecież pan jest adwokatem, prawda?

MECENAS TRZUSKOLASKI (*mocno zdziwiony*)

Mecenas Truskolaski jestem, do usług?

KOBIELOWA

A ja Kobielowo, bardzo mi przyjemnie. Mam nadzieję, że zajmie się pan także moją sprawą. W Stowarzyszeniu Obrony Lokatorów obiecali mi, że przyjdzie jakiś prawnik i przejrzy moje dokumenty, czy wszystko mam w porządku...

MECENAS TRZUSKOLASKI

Przepraszam, ale to chyba jakaś pomyłka – jestem adwokatem pani Ewy Grossman, a nie jakiegoś... (*wymawia z obrzydzeniem*) Stowarzyszenia Obrony Lokatorów....

KOBIELOWA

No właśnie, właśnie, wszystko się zgadza. Ja wiem, że pan nie jest od Lokatorów, bo od nich tacy młodzi, przyszczaci tylko przychodzą. A ta pani z banku była u mnie jeszcze wczoraj, pożegnać się, i zdjęcia z Gdyni obejrzeć, z 49 roku, bo bardzo się interesowała. Raptem udało mi się je znaleźć! Chyba trzy lata szukałam... A pani Ewa, okazuje się, osobiście знаła brata majora Nyczko... Dawno temu to było i co prawda w Dąbrowie Górniczej, ale jakie to jednak wzruszające?... (*wzrusza się, jak to KOBIELOWA*). No więc jasne, że musiałam dla niej ten album znaleźć. Prawda, pani Dorotko?

DOROTA (*gładzi ją po rękawie*)

Oczywiście musiała pani.

KOBIELOWA

Radość była na cały dzień. A szukania na trzy. Ale u mnie tyle zakamarków, ho-ho, żeby to przetrząsnąć to i życia nie starczy... A już mojego na pewno. (*uśmiecha się do MECENASA*)

TRZUSKOLASKIEGO *z dumą*) Osiemdziesiąt cztery lata skończyłam w listopadzie, czy da pan wiarę, mecenasie? Jestem rówieśnicą Polski Odrodzonej.

MECENAS TRZUSKOLASKI *(patrzy na zegarek)*
Nigdy w życiu, doprawdy, nie pomyślałbym...

KOBIELOWA

A widzi pan... rozgadałam się trochę o dawnych czasach, ale chyba warto młodemu przypominać? Przynajmniej tak mówiła ta pani z banku. Że młodzież dzisiaj nie zna historii, mówiła, nawet własnej. Ale do rzeczy... To właśnie ona mi wspominała, że u sąsiadów dzisiaj adwokat będzie...

REMEK

Bardzo dziwne...

WALDEK *(w wielkim napięciu)*

Chwileczkę, pani Kobielowo, o czym pani mówi, co to znowu za „pani z banku”?

KOBIELOWA *(tłumaczy jak dziecku)*

Ona wiedziała, że tu będzie pan mecenas, bo pan mecenas to jest jej tutejszy adwokat oraz doradca prawny. Tak sama powiedziała: „Mecenas Truskolaski. Mój doradca prawny”.

WALDEK

Przecież mecenas jest doradcą Ewy Grossman, a nie jakiejś „pani z banku”?

KOBIELOWA

Przecież jak dziecku tłumaczę, że ja cały czas mówię o pani Ewa Grossman z Nowego Jorku. Była przecież u was? Taka elegancka kobieta, co o państwa Sumińskich się rozpytywała. Nie pamięta pan? Bo ja tym razem wszystko pamiętam dokładnie.

WALDEK *(oszołomiony)*

Ale przecież ona nie jest z banku! To jakaś totalna ściema! To jakieś pie... ruńskie oszustwo!

KOBIELOWA *(urazona)*

No ja chyba pana nie oszukuję...

DOROTA *(cicho)*

Niech pani nie zwraca na niego uwagi, ma ciężkie dni...

MECENAS TRZUSKOLASKI *(odzywa się niespodziewanie)*

Muszę zaprotestować przeciwko takim twierdzeniom. Moja klientka nigdy nie zaprzeczała, że reprezentuje bank amerykański, wręcz przeciwnie – wyraźnie to deklarowała od pierwszej chwili, gdyż uważa, że jest to słusznym powodem do dumy..

WALDEK *(wściekły, bo czuje oddech kłęski)*

Remek, pokaż jej wizytówkę... Leży tam na stole.

REMEK

No tak *(czyta)*: EWA GROSSMAN, FIFTEENTH AVENUE... BANK, NEW YORK!!!... BANK!!! Masz, sam czytaj, jeśli umiesz... *(rzuca mu wizytówkę)*

DOROTA

Brawo Waldek, mistrz dobrych interesów w akcji!

WALDEK *(zgnębiony, gapi się w wizytówkę)*

Myślałem, że to adres, rozumiecie... „bank”, przecież to może znaczyć „nabrzeże” po angielsku, prawda? *(coraz ciszej)* W Nowym Jorku są nabrzeża... Jezu, co ja plotę...

KOBIELOWA

A co tu ma adres do rzeczy, panie Waldku?... Choćby i najlepszy adres? Adres na jej wizytówce jest z Nowego Jorku, rzeczywiście. Ale przecież już nawet gazety pisały, że ten ich amerykański bank to już w Polsce tak samo działa. *(wszystkie cytaty wymawia uroczyście)* W radio nawet się cieszyli, sama słyszałam. Że „znaczący napływ kapitału”, mówili... I że to „pierwsza siedziba dużego banku w naszym mieście”....

DOROTA

Jasne, ja też o tym wszystkim słyszałam.

KOBIELOWA

No i to jest właśnie bank pani Rossman. I to oni kupili całą naszą kamienicę od frontu. Od skarbu państwa zakupili, jak najbardziej formalnie, za gotówkę. No i teraz wszystkie te biura się stąd wyniosą. Amerykanie ponoć mówili, że budynek słaby, do przebudowy, ale za to adres dobry. Od razu ceny w okolicy poszły w górę. *(nie bez pewnej dumy)* Teraz tu będzie główna siedziba Banku Nordyckiego, prawda, panie mecenasie?

MECENAS TRZUSKOLASKI *(kłania się szarmancko)*

No cóż, donosiły już nawet o tym gazety.

WALDEK

Koniec świata!

DOROTA

Wygląda na to, że nie czytasz gazet... A skoro to prawda, panie mecenasie... *(zwraca się do TRZUSKOLASKIEGO)* to widać, że spekulacja owszem wyszła, ale pani Grossmanowej, a nie nam...

MECENAS TRZUSKOLASKI

Nie lubię słowa „spekulacja”, już raczej proszę mówić „inwestycja”.

REMEK

Jak zwał tak zwał... Zawsze ktoś straci.

DOROTA (*gorączkowo*)

Inwestycja, mówi pan? A major Sawicki i jego córeczka? A docent Goldfarb i Irena? Czy to też była inwestycja? Te wszystkie opowieści pani Ewy? Czy to była tylko „historia na sprzedaż”?

MECENAS TRZUSKOLASKI

Nie wiem, co opowiadała pani Grossmanowa. Ale historia nigdy nie jest na sprzedaż, choćby z braku kupców. I nie jest do kupienia. Albo się ma własną historię, albo nie... Proszę wybaczyć... Pani Kobielowo (*kłania się*) na przykład ją ma...

KOBIELOWA

Żeby pan wiedział, panie mecenasie, i to niejedną historię. Zresztą pani Ewa też. I dlatego tak dobrze nam się rozmawiało. Nawet ją poprosiłam o radę w kwestii mieszkania. Zresztą pana też chciałam się poradzić, pamięta pan przecież, panie Waldku? Tylko że pan nigdy nie miał dla mnie czasu... Bo teraz po kolei wszystkie mieszkania w naszej oficynie wykupują, wie pan mecenas oczywiście? Wszystkich z dołu już wzięli, tylko my tutaj na ostatnim piętrze zostaliśmy. Ale my się łatwo nie damy, co panie Waldku? Ja tam nie popuszczę, zanim mi pół miliona nie dadzą. Przynajmniej porządny grobowiec postawię na Srebrzysku i jeszcze inżynierowi Ropelewskiemu płytę, bo w mojej pamięci zasłużył. Cudzego nie chcę, ale swojego nie popuszczę, bo ten bank musi nas wykupić! (*konspiracyjnym szeptem*) Ponoć za rok dach mają podnosić, więc nas i tak muszą wykwaterować. A tu, gdzie teraz są nasze mieszkania, ma być taka wielka sala konferencyjna z oknami na cztery strony świata. No i właśnie w tej sprawie chciałam się pana poradzić. Chyba dobrze zrobiłam, że się zapałam, jak pan myśli, panie Waldku? (*pauza*) A pan jak sądzi, panie mecenasie? (*dłuższa pauza, nikt jej nie odpowiada*) A pan widzę, jednak remontuje? Czy to warto, jak nie dla siebie, tylko dla banku? I nie na całe życie, a tylko na rok? Jak pan myśli?